

ROCZNICA

WPROWADZENIA
STANU WOJENNEGO

13 grudnia 2018

Gazeta
WROCŁAWSKA

13 GRUDNIA 1981



Tego dnia
generał Jaruzelski
wypowiedział
wojnę Polakom

FOT. ZE ZBIORÓW DZIAŁU DOKUMENTÓW ŻYCIA SPOŁECZNEGO ZNO

PARTNERZY WYDANIA:



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**
Oddział we Wrocławiu



KGHM
POLSKA MIEDŹ

OSSOLINEUM



Zakład
Narodowy
im. Ossolińskich


centrum
historii
zajezdnia

Grudniowe strajki na Dolnym Śląsku w 1981 r.



ZG Rudna (1982 r.). Fot. ze zbiorów AIPN Wr



Czołgi pod ZZSD Predom-Polar we Wrocławiu (XII 1981 r.).
Zbiory MOZ NSZZ „Solidarność” Polar Whirlpool S.A



ZK w Kamiennej Górze, Rok 1968
Zbiory Z. Nawrockiego

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego było wielkim zaskoczeniem dla NSZZ „Solidarność” i całego społeczeństwa. Według oficjalnych danych MSW w dniach 13-14 grudnia 1981 r. w całym kraju przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego zaprotestowały załogi około 199 zakładów pracy, w tym na Dolnym Śląsku ok. 36. To liczby niepełne. Opór Dolnoślązaków przeciwko przejęciu władzy przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego był większy niż przytoczone dane.

Po 13 grudnia skala strajków w Polsce i na Dolnym Śląsku nie osiągnęła poziomu porównywalnego z latem 1980 r. Powodem był strach i represje. Na ulice miast zostały wyprowadzone oddziały Wojska Polskiego (czołgi, wozy bojowe, ulice patrolowali uzbrojeni żołnierze) oraz ogłoszono nowe przepisy prawa. Zakazano strajków, manifestacji i wszelkich form protestów, zawieszono działalność stowarzyszeń i związków zawodowych oraz wydawanie większości pism, wprowadzono godzinę milicyjną i zmilitaryzowano wiele zakładów przemysłowych (np. PKP, przedsiębiorstwa transportowe). Przerwano łączność telefoniczną, przesyłki pocztowe objęto cenzurą, zamknięto granice państwa, a bez specjalnej przepustki nie można było podróżować po kraju ani zmieniać miejsca zamieszkania. Za łamanie wprowadzonych rygorów groziły drakońskie kary, włącznie z karą śmierci, za kilkanaście czynów, m.in. za strajk w zakładzie zmilitaryzowanym oraz druk i kolportaż ulotek i gazetek. Wraz z przejęciem władzy przez WRON przeprowadzono w kraju akcje o kryptonimach „Azalia” (zajęcie budynków telekomunikacyjnych), „Jodła” (internowanie działaczy opozycji) i „Klon” (przesłuchania działaczy opozycji).

REPRESJE CZŁONKÓW „SOLIDARNOŚCI” I DZIAŁACZY OPOZYCJI

W pierwszych dniach stanu wojennego na Dolnym Śląsku utworzono cztery ośrodki odosobnienia zlokalizowane w zakładach karnych we Wrocławiu, Głogowie i Kamiennej Górze oraz Areszcie Śledczym w Świdnicy, w których osadzano działaczy opozycji. Skrajnie bulwersującym i kompromitującym władzę był OO w ZK w Kamiennej Górze, gdzie działaczy m.in. z województwa jeleniogórskiego przetrzymywano w katastrofalnych warunkach w barakach zbudowanych dla więźniów filii KL Gross-Rosen. Przykładowo z województwa wrocławskiego pierwszego dnia internowano 139 osób, do końca grudnia 441, a do 30 grudnia z jeleniogórskiego 68 osób.

ORGANIZACJA OPORU

13 grudnia 1981 r. zgodnie z instrukcjami Komisji Krajowej i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk władze związkowe przekształciły się w Komitety Strajkowe. Tego dnia we Wrocławiu w Zajezdni MPK nr VII przy ul. Grabiszyńskiej ZR przekształcił się

w Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Analogicznie, Komisje Zakładowe, przystępując do strajku, ogłaszały się Komitetami Strajkowymi. W Zagłębiu Miedziowym 14 grudnia centrum strajkowym stał się MKS w kopalni „Rudna”. Następnego dnia w Legnicy Zarząd Oddziału Wojewódzkiego NSZZ „Solidarność” ogłosił utworzenie MKS. W pozostałych województwach dolnośląskich nie powstały tego typu ośrodki kierowania oporem.

Wszelkie protesty, o charakterze biernego oporu, na ogół organizowano, domagając się odwołania stanu wojennego, wypuszczenia na wolność wszystkich internowanych i aresztowanych oraz przywrócenia działalności NSZZ „Solidarność”. Duże znaczenie w organizowaniu oporu na Dolnym Śląsku miał fakt, że na wolności pozostali przywódcy „Solidarności” – Władysław Frasyniuk, Piotr Bednarz, Jan Winnik, Józef Pinior i Kornel Morawiecki. W dniach 13-15 grudnia przy Frasyniuku grupa osób wydawała „Komunikat” RKS roznoszony przez łączników po Wrocławiu i do innych miast, a od 14 grudnia K. Morawiecki wydawał w podziemiu pismo „Z Dnia na Dzień”.

PROTESTY WE WROCŁAWIU I WOJEWÓDZTWIE WROCŁAWSKIM

We Wrocławiu w dniach 13-19 grudnia w 34 zakładach pracy doszło do różnych form protestów, a także na czterech uczelniach. Większość odbyła się w dniach 13-18 grudnia, a największa ich kulminacja przypadła na 16 grudnia. W sumie mogło w nich wziąć udział około 25 tys. osób. W niektórych zakładach tłumione strajki wybuchały ponownie (dwa, trzy razy np. Polar, Fadroma, FAT). Warto odnotować, że 16 grudnia w Polarze załoga zorganizowała w hali produkcyjnej mszę świętą, której celebrazem był ks. Marian Staniet. Poza Wrocławiem w województwie akcje strajkowe odbyły się w nielicznych zakładach.

STRAJKI W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

W Legnickim zdecydowana większość strajków odbyła się w zakładach KGHM między 14-17 grudnia. Były to kopalnie „Rudna”, „Sieroszowice”, „Polkowice”, „Lubin” oraz „Konrad” w Iwinach, ZNMG w Polkowicach i Legnicy, Huta Miedzi „Legnica”, Huta Miedzi „Głogów”, Zakłady Doświadczalne „Cuprum” w Legnicy, Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Hutnictwa Miedziowego w Lubinie, 15 grudnia Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych „Defil” w Lubinie, ZPO „Renifer” w Chojnowie. Jako ostatnie 22 grudnia zastrajkowały kobiety w ZPD „Milana” w Głogowie. 14 grudnia odbyły się wiece protestacyjne w Famabie w Głogowie, w ZM „Legmet”, Zakładach Kuzienniczych w Jaworze i Szpitalu Górniczym w Lubinie.

W Zagłębiu Miedziowym w porównaniu z innymi miastami Dolnego Śląska władza częściej używała siły i brutalniej pacyfikowała strajki („Defil”, ZNMG w Polkowicach i kopalnia „Lubin”). Najdłużej strajkowała HM „Głogów” (14-18 grudnia), zaś w kopalni „Rudna” strajk (14-17 grudnia) przybrał największe rozmiary na Dolnym Śląsku. Wzięło w nim udział około 5-7 tys. osób. Od-

były się dwie msze św., a górnicy otrzymali odpuszczenie grzechów w obliczu śmierci. Pacyfikacja miała dramatyczny przebieg. Strajk złamano po użyciu siły przez MO, ZOMO i wojska, lecz przywódcom MKS udało się wyprowadzić górników z kopalni według własnego planu, a strajk oficjalnie zakończono dopiero po południu w kościele św. Michała Archaniola w Polkowicach. W sumie protestowali pracownicy w co najmniej 16 zakładach pracy, a uczestniczyło w nich ok. 12 tys. osób.

STRAJKI W WOJEWÓDZTWIE WAŁBRZYSKIM

W Wałbrzyskiem strajkowali pracownicy 20 zakładów w kilku miastach: w Wałbrzychu (KWK „Thorez”, KWK „Wałbrzych”, ZPB „Silesia”), Bielawie (ZTUS „Bester”), Dzierżoniowie (ZR „Diora”, Dolnośląska Fabryka Krosien, Spółdzielnia Pracy „Uniwersal”, DZPB „Silesiana”, „Technodruk”, ZPD „Delana”), Nowej Rudzie (KWK „Nowa Ruda”), Świdnicy (Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej, Świdnickie Zakłady Artykułów Technicznych, ZWAP „Mera-Pafal”, Fabryka Wagonów, DZBR „Renifer”, Spółdzielnia „Metalowiec”), Kudowie (Kudowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego), Duszniki-Zdrój (ZEM), Jaroszkowskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Pierwsze strajki zaczęły się 13 grudnia, a największy opór przypadł na 14-15 grudnia. Najdłuższym (13-15 grudnia) i największym był strajk w KWK „Thorez”. Najwięcej zakładów strajkowało w Dzierżoniowie. W sumie w Wałbrzyskiem w protestach wzięło udział 5-6 tys. osób.

PROTESTY W WOJEWÓDZTWIE JELENIOGÓRSKIM

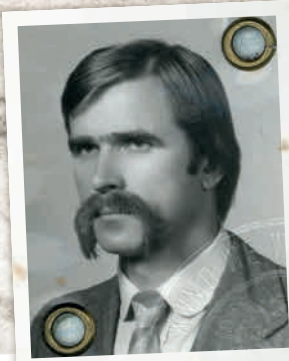
W Jeleniogórskim protesty w skali Dolnego Śląska były najslabsze i wzięło w nich udział najmniej osób. Zaprotestowali pracownicy 10 zakładów w kilku miastach, najwięcej w Jeleniej Górze: 13 grudnia w MPK, PKS i Węźle PKP. W nocy z 13 na 14 grudnia podjęto jeszcze akcję strajkową w ZWCh „Chemitex-Celwiskoza”. Najdłuższe protesty odbyły się w PTSB „Transbud” w Jeleniej Górze (13-15 grudnia) i w Fabryce Form Szklanych w Pieńsku (13-14 grudnia). Ponadto 14 grudnia w ZPEB w Bolesławcu, w Zakładzie Urządzeń Górniczych w Starym Kościele, w Kopalni Skalnych Surówców Drogowych w Lubaniu (strajk trwał 6 godzin), 15 grudnia w DZWME „Karelma-Dolmel” w Piechowicach. Niektóre strajki trwały krótko 1-3 godziny i kończono je pod wpływem perswazyi dyrekcyj oraz gróźb SB i komisarzy wojskowych. 17 grudnia w KSSD w Lubaniu odbyła się manifestacja pod napisem „1970-1981”. W sumie we wszystkich tych protestach mogło wziąć udział do 1 tys. osób.

Na Dolnym Śląsku w grudniu 1981 r. w pierwszej fali protestów przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego strajki zorganizowano w co najmniej 23 miastach, w 84 zakładach pracy, w których wzięło udział nawet do 43 tys. osób. W regionie najważniejszym punktem oporu był Wrocław, gdzie działał RKS Dolny Śląsk z zapleczem finansowym (80 mln) oraz rozwijał się podziemny druk.

ŁUKASZ SOLTYSIK

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN we Wrocławiu

Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk w stanie wojennym



Piotr Bednarz



Tadeusz Świerczewski



Marek Muszyński

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego zakończyło okres legalnej działalności NSZZ „Solidarność”. Nowa sytuacja zmuszała dotychczasowych liderów związku, zarówno w skali kraju, jak i regionów, do określenia celów i metod dalszego działania.

We Wrocławiu członkowie Zarządu Regionu, którzy uniknęli internowania, zaczęli gromadzić się w Zajeźdni Autobusowej nr VII. Zgodnie ze statutem powołano wówczas Regionalny Komitet Strajkowy, na czele którego stanął dotychczasowy przewodniczący regionu – Władysław Frasyniuk. Domagano się odwołania stanu wojennego, zwolnienia internowanych, rozpoczęcia negocjacji z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność” oraz wzywano Komisje Zakładowe do przekształcania się w komitety strajkowe. Następnego dnia w całym mieście wybuchły strajki, a centrum akcji protestacyjnej stały się zakłady „Pafawag” i „Dolmel”. Tam też ustalono ostateczny skład RKS. Poza przewodniczącym tworzyli go: Piotr Bednarz (wiceprzewodniczący) oraz Jerzy Darmochwał, Edward Granic, Hubert Hanusiak, Władysław Ożarowski, Józef Pinior, Czesław Stawicki, Ryszard Turka i Leszek Żołniak. Równocześnie rozpoczęto tworzenie struktur poligraficznych i kolporterskich, które miały umożliwić sprawny przepływ informacji. Opierając się na redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz korzystając z ukrytego sprzętu drukarskiego, Kornel Morawiecki przystąpił do wydawania pisma „Z Dnia na Dzień”. Pierwszy numer ukazał się już 14 grudnia. Pismo ukazywało trzy razy w tygodniu i było pierwszym oficjalnym organem podziemnej „Solidarności” na Dolnym Śląsku.

Po pacyfikacji strajków część członków RKS została aresztowana, pozostali zaczęli się ukrywać. RKS działał praktycznie w 3-osobowym składzie: W. Frasyniuk, P. Bednarz, J. Pinior. W lutym 1982 r. na trzy lata pozbawienia wolności zostali skazani H. Hanusiak, W. Ożarowski i Cz. Stawicki.

RKS wzywał do tworzenia zakonspirowanych struktur zakładowych, płaconia składek związkowych, udziału w regionalnych akcjach protestacyjnych. W odpowiedzi na jego apel doszło kilku krótkotrwałych strajków (29 stycznia, 12 marca, 13 kwietnia, 13 maja 1982 r.), jednak z powodu represji uczestniczyło w nich coraz mniej osób i zakładów. Już w styczniu 1982 r. nawiązano łączność z innymi Regionami (Mazowsze, Małopolska, Gdańsk). Przy RKS stopniowo powstawały wyspecjalizowane komórki. Za kontakty z zakładami pracy odpowiadał Tadeusz Świerczewski, nasłuchem radiostacji MO i SB zajmował się Jan Pawłowski, kancelarię prowadził Tadeusz Jakubowski, nad uruchomieniem podziemnego radia pracowali Jacenty Lipiński i Jerzy Weber. Skarbnikiem RKS został Kazimierz Jerie, dysponujący dostępem do środków zgromadzonych u abp. H. Gulbinowicza (słynne 80 mln).

W kwietniu 1982 r. rozpoczęto wydawać kolejne pismo o charakterze publicystyczno-programowym pt. „Dziś i Pojutrze”. 28 maja 1982 r. dokonano reorganizacji RKS, w jego skład weszli wówczas szefowie poszczególnych pionów (K. Morawiecki, T. Świerczew-

ski, odpowiedzialny za bezpieczeństwo Marek Muszyński) oraz przedstawiciele sześciu największych zakładów pracy Wrocławia. Członkami RKS byli także doradcy Aleksander i Barbara Labudowie.

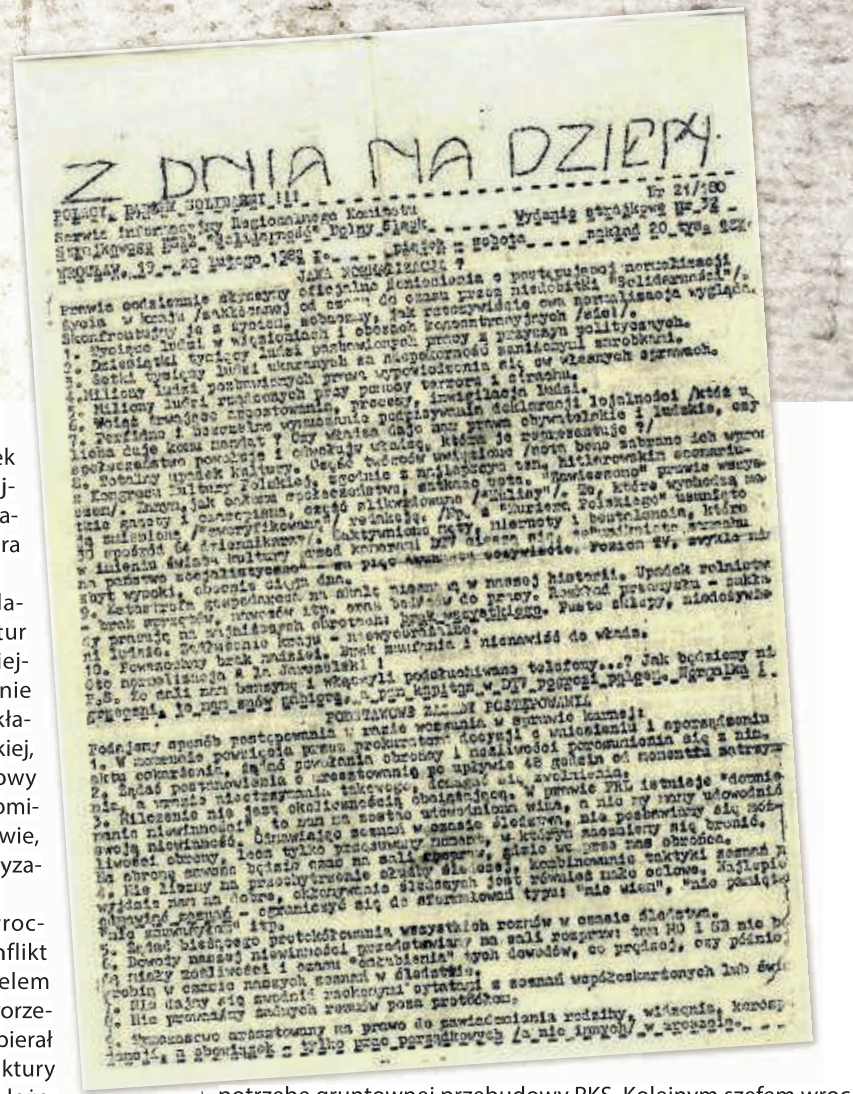
RKS utrzymywał łączność z przedstawicielami Tajnych Komisji Zakładowych oraz struktur ponadzakładowych. We Wrocławiu najważniejszymi były: Zgrupowanie Brata i Zgrupowanie Tarnina, w Głogowie Tymczasowy Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny Ziemi Głogowskiej, w Legnicy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy „Solidarność”, w Lubinie Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna „Solidarność” oraz w Bielawie, Dzierżonowie i Świdnicy Tymczasowa Międzyzakładowa Komisja „Solidarność”.

Pomimo organizacyjnych sukcesów, we wrocławskim podziemiu stopniowo narastał konflikt między Władysławem Frasyniukiem a Kornelem Morawieckim. Ten ostatni opowiadał się za tworzeniem silnej, scentralizowanej konspiracji i popierał pomysł utworzenia pierwszej centralnej struktury – Ogólnopolskiego Komitetu Oporu (OKO) założonego przez ukrywających się w Gdańsku wrocławian Andrzeja Konarskiego i Eugeniusza Szumiejkę. Frasyniuk z kolei, pomimo początkowego poparcia tej inicjatywy, dość szybko ewoluował w kierunku tworzenia oddolnego ruchu oporu i ostatecznie opowiedział się za koncepcją powołania utworzonej 22 kwietnia 1982 r. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Spór o wejście w skład OKO oraz o organizację manifestacji ulicznych (których zwolennikiem był Morawiecki, a przeciwnikiem Frasyniuk) ostatecznie doprowadził do odejścia z RKS Morawieckiego i powołanie przez niego w czerwcu 1982 r. Solidarności Walczącej. Wraz z nim szeregi RKS opuścili też jego współpracownicy. Nieco później, 2 września 1982 r. z pełnionej funkcji w RKS zrezygnował, pozostający od dłuższego czasu w konflikcie z Frasyniukiem, Tadeusz Świerczewski.

Rozłam we wrocławskim podziemiu nie wykluczał jednak współpracy. Zarówno RKS, jak i Solidarność Walcząca aktywnie włączyły się w organizację protestów w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Ogółem manifestowano w 17 miastach regionu. Największa demonstracja z udziałem ok. 50 tys. osób miała miejsce we Wrocławiu 31 sierpnia 1982 r.

Jesienią 1982 r. budowaną z mozołem przez kilka miesięcy strukturę Regionalnego Komitetu Strajkowego dotknęły kolejne straty. 5 października 1982 r. SB aresztowała Władysława Frasyniuka (25 listopada 1982 r. został skazany na 6 lat pozbawienia wolności) i Barbarę Labudę. W ręce SB dostało się także część archiwum podziemienia. W kolejnych dniach zatrzymano ponad pięćdziesiąt osób. Następcą Frasyniuka wybrano Piotra Bednarza, który od tej pory reprezentował również Dolny Śląsk w TKK. Funkcję tę sprawował jednak niewiele ponad miesiąc, aresztowany przez SB 7 listopada 1982 r. (27 grudnia 1982 r. skazany na 4 lata pozbawienia wolności). Wraz z nim zatrzymanych zostało kolejnych 33 działaczy podziemienia, co de facto oznaczało



potrzebę gruntownej przebudowy RKS. Kolejnym szefem wrocławskiego podziemienia został Józef Pinior. Podtrzymywał on dotychczasową taktykę działania RKS, polegającą przede wszystkim na utrzymywaniu ścisłych kontaktów z zakładami pracy. 10 marca 1983 r. jego zastępcami zostali Marek Muszyński i Zenon Tankiewicz. Zaczęto wydawać też pismo pt. „Prawda”. Proces odbudowy podziemnych struktur po raz kolejny został przerwany przez SB 23 kwietnia 1983 r. Aresztowano wówczas J. Piniora oraz dziewięciu innych działaczy związanych z RKS (24 maja 1984 r. został skazany na 4 lata pozbawienia wolności). 26 maja 1983 r. jego następcą wybrano Marka Muszyńskiego, który początkowo ukrywał się pod pseudonimem „Witold”. Był on zarazem ostatnim szefem RKS wybranym w okresie stanu wojennego. Zreorganizował działalność RKS, zachowując ścisłe zasady konspiracji. Od 1984 r. M. Muszyński reprezentował region w TKK. Szefem Regionalnego Komitetu Strajkowego pozostał do 1987 r.

Pomimo zdecydowanego przeciwdziałania SB i licznych represji (m.in. aresztowania i skazania trzech kolejnych przywódców) Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk pozostał najważniejszą strukturą opozycyjną we wrocławskim podziemiu przez cały okres stanu wojennego.

DR GRZEGORZ WALIGÓRA

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN we Wrocławiu



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu

WROCŁAWSKIE UCZELNIE

w pierwszych dniach wojny polsko-jaruzelskiej

Po wprowadzeniu stanu wojennego swój sprzeciw zmanifestowali również wykładowcy i studenci zrzeszeni w Solidarności i Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Byli zdecydowani bronić zdobyczy ostatnich 16 miesięcy, niezależnie od niebezpieczeństw i grożących za to represji.

We Wrocławiu do strajku doszło na czterech uczelniach: Uniwersytecie, Politechnice, Akademii Rolniczej i Akademii Wychowania Fizycznego. Na UWr członkowie „Solidarności” i NZS utworzyli wspólny Zakładowy Komitet Strajkowy. Przystąpili do strajku okupacyjnego, zajmując gmach rektoratu. Zgodnie z regionalną instrukcją postępowania Solidarności w razie strajku powszechnego uniwersytet miał prowadzić strajk wspomagający protesty w innych dużych zakładach przemysłowych. W rektoracie przebywało maksymalnie ok. 100 osób. Chętnych do uczestnictwa w strajku było więcej, ale ograniczenie zasięgu strajku było zabiegiem celowym. W nocy z 13 na 14 grudnia strajkowi przywódcy zostali poinformowani przez SB o groźbie interwencji w razie kontynuowania protestu. Następnego dnia, 14 grudnia, zapadła decyzja o zawieszeniu strajku, w gmachu jednak wciąż przebywało ok. 20 studentów. To oni stali się ofiarą brutalnej pacyfikacji, która nastąpiła w nocy z 14 na 15 grudnia. Tak ją wspomina Barbara Zdrojewska, jedna z uczestniczek strajku: „Kiedy doszło do interwencji, to weszło wojsko w mundurach i zomowcy w kaskach z osłoną z przodu, mieli tarcze i blisko metrowe, białe szturmówki, zwane potocznie pałami (były bardzo ciężkie, z jakimś metalowym wzmocnieniem w środku). Na moich oczach zomowiec zaczął tym okładać Bogdana Zdrojewskiego po plecach. Rzuciłam się w ich kierunku, ale złapał mnie oficer – to były duże emocje. – Zwariowałaś dziewczyno? Koledze nie pomożesz, a jeszcze sama dostaniesz. W ten sposób żołnierz uratował mnie przed pobiciem. Później załadowali nas do dużych więziarek, w których były po obu stronach ławki. Zomowcy zachowywali się agresywnie, byli wyraźnie nadpobudliwi. Mówiło się wtedy, że podają im jakieś prochy. (...) Oczywiście był strach, bo nie wiedzieliśmy, dokąd nas wywiozą; krążyły plotki, że na Stadionie Olimpijskim ludzie stoją nago na śniegu albo że trwają wywózki na Wschód i że Rosjanie wkroczą łada moment. To wydawało się wówczas nie tylko prawdopodobne, ale całkiem realne”.

13 grudnia studenci Politechniki Wrocławskiej skontaktowali się z Regionalnym Komitetem Strajkowym i kolportowali jego oświadczenia, oprócz tego pełnili rolę łączników. Na uczelni utworzono Komitet Strajkowy, składający się z pracowników i studentów. W proteście wzięło udział ok. 500 studentów i 100 pracowników naukowych. Zajęli oni rektorat (budynek A1) oraz Gmach Nowy Elektryczny (budynek D1). Warto podkreślić, że ważne miejsce zajmowała religia: duchowni odprowadzali msze oraz udzielali spowiedzi. Na PWr posługę duszpasterską pełnił niedawno przybyły do Wrocławia, o. Ludwik Wiśniewski. Zakończenie strajku przypomi-



*Proces organizatorów strajku na PWr. (1982 r.).
Archiwum KZ NSZZ Solidarność przy PWr.*

nało wydarzenia na Uniwersytecie. W nocy z 14 na 15 grudnia na Politechnikę wkroczyło ZOMO i w brutalny sposób spacyfikowało strajk. „Kilkudziesięcioosobowa ekipa ZOMO wpadła na strajk, była bardzo agresywna. Nie było to takie dramatyczne bicie, bo nie miało nic wspólnego ze ścieżkami zdrowia na komendzie milicji, gdzie bili do nieprzytomności. Po prostu wypędzali nas, najpierw z auli, po schodach, potem z uczelni, lejąc gdzie popadło. Widziałem śmierć Tadeusza Kosteckiego. Rzeczywiście bardzo przejmujący wypadek. On faktycznie dostał ataku serca, a milicjanci nie sprawdzili pomocy. Gdyby natychmiast wezwali karetkę, to być może tego człowieka by uratowano. Wezwali ją dopiero po 45 minutach. Niektórzy mówią, że on dostał pałką, ja tego nie widziałem” – wspominał Rafał Guzowski. To właśnie Tadeusz Kostecki może być uważany za pierwszą ofiarę śmiertelną stanu wojennego. Nawet jeśli ZOMO nie spowodowało jego śmierci w sposób bezpośredni, to – jeśli dać wiarę relacji Guzowskiego – interwencja, a później brak szybkiej pomocy spowodowały śmierć inżyniera.

Pacyfikacji uniknęła natomiast wrocławska Akademia Rolnicza. Uczelniana Solidarność podjęła strajk już 13 grudnia z samego rana, dołączyli do niej członkowie NZS. Było to o tyle łatwiejsze, że studenci podjęli decyzję o zakończeniu wcześniejszego strajku dzień wcześniej i nie rozwiązyali jeszcze swoich struktur oraz dysponowali zapasem żywności. Założono wspólny Komitet Strajkowy, Adam Jara z Solidarności wspominał relacje z NZS-owcami: „Widać, że będzie się ciężko współpracowało. Oni są naprawdę zmęczeni czterotygodniowym strajkiem. Są mało cierpliwi. Trzeba przyznać, że mają sporo doświadczenia, ale dość niechętnie podporządkowują się naszym decyzjom”. Od strony studenckiej wyglądało to nieco inaczej: „Nam się wydaje, że mamy trochę większe doświadczenie w organizacji strajku, oni chcą nas sobie podporządkować, trochę iskrzy. Sytuacja jest i dla nas i dla nich nowa. Tym razem nie dzieli nas wysokość katedry, nasze położenie jest w zasadzie takie samo” – wspominał Bogusław Rogiński. Zaistniały konflikt był jedną z przyczyn, z powodu którego część studentów 14 grudnia opuściła AR i wsparła m.in. strajk w Mostostalu. Pełnili tam prze-

de wszystkim rolę kurierów i drukarzy. Włodzimierz Męgarski, szef strajku w Mostostalu, doceniał ich obecność: „Bardzo się cieszyłem z faktu, że akurat ci studenci trafili do mnie, dlatego że oni mieli coś, czego nam brakowało. Po prostu szybko zorganizowali druk i zaczęli robić ulotki, przedrukowywać komunikaty na sicie. Myśmy wtedy o tym w ogóle nie mieli pojęcia, sito w zakładach pracy to w ogóle była rzecz nie do pomyślenia. Dzięki temu dość dobrze doinformowałem wszystkie okoliczne zakłady pracy. [Studenti] spełniali dwie role, po pierwsze, drukowali, dwa, byli łącznikami. Biegali od zakładu do zakładu i rozdawali na bramach ulotki. Przedstawiali się przez całe miasto opłotkami, ogródkami, do RKS-u, [żeby] przekazać im informacje ode mnie. No, bo żeby te komunikaty, które wychodziły, były w miarę pełne, to RKS musiał dostać od takich jak ja informacje”.

Strajk na AR, na którym pozostała część studentów, trwał nadal, mimo nacisku rektora oraz przedstawicieli władz wojskowych. Nawet wiadomość o pacyfikacji sąsiedniej Politechniki nie spowodowała zakończenia strajku. Pod oknami AR przechodzili studenci ze spacyfikowanej uczelni, od których dowiedziano się o brutalnej akcji ZOMO i jednej ofercie śmiertelnej. Spotęowało to uczucie strachu i niepewności, ale dopiero wieść o stłumieniu strajków w dużych wrocławskich zakładach pracy zaważyła na decyzji o rozwiązaniu protestu na uczelni. Kontynuowanie protestu okazało się bezcelowe i 15 grudnia pozostali na uczelni pracownicy i studenci opuścili jej pomieszczenia.

14 grudnia protest na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zorganizowała NSZZ „Solidarność”, ale wzięli w nim udział również studenci. Co ciekawe, na czele strajku stanął sam rektor doc. Antoni Janusz. W nocy z 15 na 16 grudnia wszyscy opuścili zajmowany budynek w obawie przed nocną interwencją ZOMO. Na drugi dzień jednak wrócili, by oficjalnie zakończyć strajk. Strajk na 14 grudnia planowano też w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, ale odstąpiono od tego pomysłu pod wpływem perswazji władz uczelni. Natomiast grupka ok. 10 studentów już 13 grudnia udała się do zajezdni MPK przy ul. Słowiańskiej, aby wesprzeć strajk tramwajarzy.

Strajki na uczelniach nie mogły zmienić biegu wydarzeń, stały się jednak ważnym symbolem oporu w pierwszych dniach stanu wojennego. Aż do końca dekady szkoły wyższe były istotnymi bastionami opozycji antykomunistycznej. Nic więc dziwnego, że w 1988 i 1989 r. Solidarność i NZS odrodziły się tam niezwykle szybko.

DR KAMIL DWORACEK

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN we Wrocławiu



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Oddział we Wrocławiu

A nas, durny generale, możesz pocałować w dupę!

Stan wojenny ogłoszono w nocy 13 grudnia 1981 roku, za-wieszony został 31 grudnia 1982, a zniesiony 22 lipca 1983 roku. We Wrocławiu internowano blisko 1500 osób (było to 15 procent wszystkich działaczy opozycji demokratycznej internowanych w całej Polsce), sądzono co najmniej 250 osób, w trakcie ulicznych demonstracji zatrzymano ponad 2000 mieszkańców stolicy Dolnego Śląska.

Od ogłoszenia stanu wojennego do 1989 r. we Wrocławiu ukazało się 386 tytułów podziemnych pism - od wydawnictw związkowych po literackie. Było wśród nich pismo szczególne: „Z dnia na dzień”. Szczegółne, ponieważ w podziemiu ukazały się aż 394 jego numery. A nakładu „Z dnia na dzień” mogą pozazdrościć dzisiejsze gazety, sięgał on 40 tysięcy egzemplarzy.

Skalę oporu w naszym regionie ilustrują demonstracje, które odbyły się 31 sierpnia 1982 roku. Jak obliczył Łukasz Kamiński, wrocławski historyk, co czwarta z nich w tym dniu miała miejsce na Dolnym Śląsku. W samym Wrocławiu na manifestacji, która przekształciła się w uliczne walki, zebrało się co najmniej 50 tysięcy osób. O tym, jak demonstracje przebiegały, może świadczyć fakt, że już wcześniej wrocławianie przechrzcili plac Pereca na Gaz-Plac, a ulicę Grabiszyńską na ZOMO-Strasse. 31 sierpnia 1982 r. wrocławskie Radio SW zrobiło audycję na żywo, to jedyna taka transmisja przeprowadzona przez podziemne radiostacje.

Dolnoślązacy zapłacili wysoką cenę za obchody drugiej rocznicy Porozumień Sierpniowych. W trakcie wrocławskiej manifestacji zginął Kazimierz Michalczyk, zatrzymano 645 osób, z których aż 48 postawiono przed sądem, 425 odpowiadało przed kolegiami do spraw wykroczeń, 165 zaś internowano.

W Lubinie od kul ZOMO zginęły trzy osoby - Michał Adamowicz, Andrzej Trajkowski i Mieczysław Pozniak, kilkadziesiąt innych zostało rannych.

Historycy nie mają wątpliwości - skala oporu społecznego na Dolnym Śląsku była olbrzymia, większa niż w innych regionach Polski. Dlaczego? Zapewne złożyło się na to wiele czynników. Jednak głównym



FOT. STANISŁAW WROBLEWSKI/OP

katalizatorem był RKS - Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Utworzyli go 13 XII 1981 ci członkowie Zarządu Regionu, którzy uniknęli aresztowania w pierwszych godzinach stanu wojennego.

Na wolności pozostał Władysław Frasyniuk, który wieczorem 12 grudnia 1981 roku, po zakończeniu obrad Komisji Krajowej, zdecydował się wraz ze współpracownikami na powrót nocnym pociągiem (z dwoma przesiadkami) do domu. Uprowadzony o wprowadzeniu stanu wojennego wyskoczył z pociągu na Psim Polu. Piotr Bednarz (wiceszef dolnośląskiego Zarządu Regionu) spędził noc z 12 na 13 grudnia poza domem, u znajomych. Aresztowania uniknął także rzecznik finansowy dolnośląskiej Solidarności, Józef Piniór.

W niedzielę, 13 grudnia, Frasyniuk, Bednarz i Piniór spotkali się w zajezdni MPK przy ul. Grabiszyńskiej. Zgodnie ze statutem Solidarności zawiązali Regionalny Komitet Strajkowy i w pierwszym komunikacie wezwali władze do zniesienia stanu wojennego. Zapadła też decyzja, że siedzibą RKS będzie Pafawag. Frasyniuk i Bednarz noc spędzili w szpitalu przy ówczesnym placu 1 Maja, dzisiaj Jana Pawła II, do Pafawagu zawiozła ich ka-

retka pogotowia ratunkowego. Na teren zakładu weszli od strony przychodni zakładowej. Pokonując, dzięki okratowanym oknom, wysoki płot i wchodząc po kratkach na dach hali produkcyjnej, obaj dostali się na plac między budynkiem administracyjnym a halami produkcyjnymi. Piniór wszedł główną bramą, w tłumie robotników idących do pracy.

Jedną z pierwszych uchwał Regionalnego Komitetu Strajkowego (opublikowana w pracy Wojciecha Sawickiego) brzmi tak:

„W dniu 14.12.1981 r. na wspólnym posiedzeniu Regionalnego Komitetu Strajkowego z przedstawicielami Komitetu Strajkowego „Dolny Śląsk” postanowiono poszerzyć skład RKS do 9 osób:

1. Wł. Frasyniuk (przewodniczący ZR)
2. Cz. Stawicki
3. Wł. Ożarowski
4. R. Turka
5. H. Hanusiak
6. P. Bednarz (przewodniczący ZR)
7. L. Żołyniak
8. E. Granic
9. J. Darmochwał.

Siedzibą RKS są połączone zakłady Dolmel i Pafawag. Na pierwszym posiedzeniu RKS podjęto, zgodnie z wolą załogi, wyrażoną wcześniej na wiecu, decyzję o proklamowaniu strajku okupacyjnego

na terenie Dolnego Śląska. Wzywamy członków Związku do wykonania postanowień statutowych, tj. do podjęcia natychmiastowego strajku zgodnie ze specyfiką zakładu (okupacyjnej, czynnej, wspomagającej). Łącznicy z 15 wiodących zakładów Wrocławia zgłaszają się natychmiast w siedzibie RKS-u na terenie Pafawagu. Łącznicy pozostałych zakładów pracy zgłaszają się po informacji bezpośrednio w siedzibie RKS-u lub w odpowiednich zakładach wiodących. Dalsze decyzje RKS-u podane zostaną w komunikatach. Przypominamy, że w czasie strajku powszechnego władzę w zakładach pracy przejmują Komitety Strajkowe. Apelujemy do mieszkańców Wrocławia o udzielenie pomocy strajkującym (np. żywność, kolportaż naszych informacji).

Za RKS Władysław Frasyniuk”.

Czesław Stawicki, Leszek Żołyniak i Hubert Hanusiak byli działaczami Solidarności szczebla regionalnego. Hanusiak wstąpił się w sierpniu 1980 roku tym, że razem z kolegami pojechał do Gdańska, by potwierdzić podpisanie Porozumień Sierpniowych. Edward Granic i Jerzy Darmochwał reprezentowali Komitet Strajkowy Dolmelu, a Władysław Ożarowski i Ryszard Turka Komitet Strajkowy Pafawagu. Trudno po-

wiedzieć, dlaczego w tym komunikacie nie znalazło się nazwisko Józefa Pinióra, który członkiem RKS był od pierwszego dnia jego powstania i wtedy na wiecu Pafawagu miał wystąpienie, w czasie którego tłumaczył sytuację prawną związaną z wprowadzeniem stanu wojennego (kilka dni później, po rozbiciu pacyfikacji zakładu, o tym wystąpieniu mówił w swoim zeznaniu Ryszard Turka).

RKS wezwał mieszkańców Dolnego Śląska do strajku. We Wrocławiu strajk okupacyjny podjęły 34 zakłady i instytucje. Dziesiątki dalszych protestowały w całym regionie. Dramatyczny opis strajku w Mera-Elwro przekazał Wojciech Sawicki w książce „Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ Solidarność Dolny Śląsk”: „Strajkował też zakład, będący chlubą wrocławskiej i polskiej elektroniki, Mera-

KOBIETY WYCHODZIŁY, ŁAPAŁY ZA BRAMĘ I MÓWIŁY, ŻE PO ICH TRUPACH. STAŁY TWARDO I NIE WPUŚCIŁY CZOŁGÓW

Wojciech Sawicki

Elwro. Już od niedzieli funkcjonował tu Komitet Strajkowy, który zorganizował wiece wśród załogi, także - jak zaznaczono wyżej - udostępnił zakładową poligrafie na potrzeby RKS. W poniedziałek trwały negocjacje, prowadzone między strajkującymi a dyrekcją zakładu i pełnomocnikiem wojska, pułkownikiem Szulcem. Między poniedziałkiem rano a południem dnia następnego miały miejsce trzykrotne próby pacyfikacji zakładu. Kobiety wychodziły, łapały za bramę i mówiły, że absolutnie (...), że po ich trupach. Próbowano brać je gazami, strachami, ale one stały twardo (...) I nie wpuściły czołgów. Mimo rozwiązania Komitetu Strajkowego, zakład ani w poniedziałek, ani w dniach następnych nie przystępował do pracy”.

ZOMO brutalnie pacyfikowało strajki w kolejnych zakładach pracy. Nie udało się jednak wytropić i złapać najważniejszych działaczy RKS: Władysława Frasyniuka, Piotra Bednarza i Józefa Pinióra.

Pozostawali na wolności i budowali podziemne struktury związku. Nie byli osamotnieni, pomagały im w tym setki osób. Jak odnotowuje Łukasz Kamiński, w RKS powstawały specjalistyczne struktury - obok druku i kolportażu również finanse, kancelaria, łączność. Przygotowywano się do uruchomienia podziemnej rozgłośni.

Dolnośląski RKS, jako jedyny w kraju, miał od pierwszych godzin stanu wojennego pieniądze na swoją działalność. Wspomagał finansowo represjonowanych i ich rodziny, udzielił pożyczek innym regionom.

5 października 1982 roku aresztowano Władysława Frasyniuka. Wkrótce po nim, 7 listopada 1982 r., zatrzymano jego następcę Piotra Bednarza, a 23 kwietnia 1983 r. - Józefa Pinióra. RKS przetrwał kolejne fale aresztowań, a na jego czele stanął Marek Muszyński, początkowo ukrywający się pod pseudonimem Witold.

Wrocław nie stracił nadziei. W maju 1983 roku po mieście krążyła ulotka skierowana do generała Wojciecha Jaruzelskiego i podpisana „Wrocławianie”. Można było przeczytać w niej: „Wpadł Frasyniuk, zniknął Bednarz, Piniór je więzienną zupe, a nas, durny generale, możesz pocałować w dupę!”.

W Lubinie zginęli za porozumienia gdańskie

31 sierpnia 1982 roku od kul milicyjnych polegli Michał Adamowicz, Andrzej Trajkowski i Mieczysław Poźniak

Regionem, który szczególnie ucierpiał w stanie wojennym, było Zagłębie Miedziowe. 13 grudnia 1981 r. do strajku generalnego solidarnie przystąpiły wszystkie kopalnie miedzi (Lubin, Polkowice, Rudna, Sieroszowice), huty (Legnica, Głogów), zakłady zaplecza (Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud i Hut, Zakłady Naprawcze Maszyn) oraz inne zakłady niezwiązane z KGHM. Władza brutalnie spacyfikowała strajki. Użyto w tym celu wozów pancernych, przeciwko górnikom wysłano oddziały ZOMO.

Strajkujący przeszli przez śledztwa, procesy, wyroki, byli zwalniani z pracy, a na ich rodziny nałożono wysokie grzywny. To jednak nie złamało ducha w Zagłębiu Miedziowym.

Tragiczny dzień

Najtragicznniejszy dzień miał jednak dopiero nadejść. 31 sierpnia 1982 roku na trwałe zapisał się w naszej pamięci. Tego dnia od milicyjnych kul zginęły trzy osoby.

Z milicyjnych dokumentów jasno wynika, że władza wiedziała, iż w Lubinie i innych miastach Zagłębia Miedziowego, podobnie jak na całym Dolnym Śląsku, ma się odbyć demonstracja w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Wiadomo też było, że manifestację zaplanowano na godzinę 15.30. W biuletynie Solidarności można było wyczytać pod jakimi hasłami będą szli protestujący. Mieli oni żądać zniesienia stanu wojennego, uwolnienia więźniów i internowanych, reaktywowania i odwieśnienia organizacji zawodowych i społecznych.

Władza starannie przygotowała się do planowanych demonstracji. 24 sierpnia 1982 roku na odprawie dowódców milicji stwierdzono, że 31 sierpnia coś będzie. Mówiono, że szykuje się ostre spięcie podziemnej opozycji z władzą. Tego samego dnia spotkały się także władze partyjne Zagłębia.

W Legnicy skoszarowano do ataku liczbę funkcjonariuszy ZOMO, ludzi z okolicznych posterunków, np. Ścinawy czy Rudnej.

Gestapo, bandyci

Około czternastej w okolicach placu Wolności zaczęły się gromadzić pierwsze grupy ludzi, po godzinie, może półtorej zebrało się około dwóch tysięcy osób. Ułożono krzyż z kwiatów przepasanych czarnymi szarfami z napisem „Solidarność”, skandowano: „Precz z komuną”, „Uwolnić Lecha, zamknąć Wojciecha”, „Solidarność”.

Kiedy śpiewali hymn, jakiś milicjant przez megafon wzywał do rozejścia się. Nie trzeba

lepszej zachęty. Kiedy władza każe się rozejść, to ludzie postanawiają zostać. I zostali. Milicja zaatakowała ich gazem łzawiącym. Tłum zaczął skandować: „gestapo” i „bandyci”. W ruch poszły kamienie, zaczęła się regularna uliczna bitwa.

Uczestnicy demonstracji wspominają, że nagle usłyszeli świst kul. Nie chcieli wierzyć, że milicja strzela do ludzi. Pocięszali się, że to ślepaki, ale gdy zobaczyli dziury w ścianach budynków i oknach, zrozumieli, że milicja użyła ostrej broni. Chwilę później byli świadkami śmierci trzech mężczyzn. Andrzej Trajkowski i Mieczysław Poźniak zginęli na miejscu. Michał Adamowicz żył jeszcze,



Pamięć o wydarzeniach z sierpnia 1982 jest wciąż żywa wśród mieszkańców Lubina

gdy kilku mężczyzn chwyciło go i niosło, biegnąc.

W Lubinie pamiętają

W każdą rocznicę Zbrodni lubińskiej mieszkańcy miasta oddają hołd zamordowanym 31 sierpnia 1982 roku.

W tym roku, w 36. rocznicę Wydarzeń Lubińskich obchody rozpoczęła msza w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej, po niej milczący pochód przeszedł pod pomnik Solidarności

DZISIAJ WOLNOŚCIĄ SIĘ CIESZYMY I BYĆ MOŻE NIE ZAWSZE JĄ DOCENIAMY. WIELU LUDZI ODDAŁO ZA NIĄ ŻYCIE, WIELU STRACIŁO ZDROWIE. MUSIMY O NICH PAMIĘTAĆ

Marcin Chłudziński



Uroczyste obchody rocznicy zbrodni lubińskiej w asyście pocztów sztandarowych z KGHM



Wieniec pod pomnikiem Solidarności składa zarząd KGHM Polska Miedź: Prezes zarządu Marcin Chłudziński, Radosław Stach - wiceprezes ds. produkcji, Katarzyna Kremczarska-Gigol - wiceprezes ds. finansowych oraz Adam Bugajczuk wiceprezes ds. rozwoju

na Wzgórzu Zamkowym. Tutaj w asyście pocztów sztandarowych, także z KGHM, złożono kwiaty.

W imieniu KGHM wieniec złożył prezes KGHM Polska Miedź Marcin Chłudziński, Radosław Stach - wiceprezes ds. produkcji, Katarzyna Kremczarska-Gigol - wiceprezes ds. finansowych oraz Adam Bugajczuk - wiceprezes ds. rozwoju. Wydarzeniu towarzyszyła oprawa kibiców, których białe i czerwone świece dymane opłoty na moment okolicę, gdzie zginęli Michał Adamowicz, Andrzej Trajkowski i Mieczysław Poźniak.

Pamięć o tamtych dniach trwa. Dwóch młodych ludzi filmu, operator Marcin Lesisz i reżyser Jakub Radej, podjęło się pokazania na ekranie historii Zbrodni Lubińskiej. Swoją krótkometrażowy film „Rykoszety” pokazali na przedpremierowym pokazie 30 sierpnia w kinie Muza, w obecności świadków tamtych wydarzeń. Głównym sponsorem filmu był KGHM Polska Miedź. Film z udziałem m.in. Andrzeja Chyry oddał atmosferę dni z sierpnia 1982 roku, przyznawali widzowie. Wielu nie kryło wzruszenia, jak Stanisława Trajkowska, wdowa po Andrzeju Trajkowskim, który zginął od milicyjnej kuli.

Marcin Chłudziński, prezes KGHM Polska Miedź, zwrócił się tymi słowami do widzów zgromadzonych w sali kinowej: - W kontekście tej tragicznej historii, tym co łączy państwa, zgromadzonych na sali i mnie, jest Wolność. Wolność, która stała za porozumieniami sierpniowymi w 1980 r. Wolność, która stała za powstaniem Solidarności. Która spowodowała, że w 1982 r. tysiące ludzi wyszło na ulice w Lubinie. Wolność, za którą polegli bohaterowie naszego filmu. Dzisiaj Wolnością się cieszymy i być może nie zawsze ją doceniamy. Wielu ludzi oddało za nią życie, wielu straciło zdrowie. Musimy o nich pamiętać. Dlatego ten film jest tak ważny. KGHM będzie obecny we wszystkich znaczących wydarzeniach i inicjatywach, które zajmują się tożsamością tego miejsca, miedziową tożsamością. To jest nasza misja. Deklaruję wsparcie dla takich inicjatyw - dodał Marcin Chłudziński.

ciło zdrowie. Musimy o nich pamiętać. Dlatego ten film jest tak ważny. KGHM będzie obecny we wszystkich znaczących wydarzeniach i inicjatywach, które zajmują się tożsamością tego miejsca, miedziową tożsamością. To jest nasza misja. Deklaruję wsparcie dla takich inicjatyw - dodał Marcin Chłudziński.

Kultura i tradycja

KGHM wspiera oraz uczestniczy w istotnych i ważnych inicjatywach lokalnych, regionalnych i ogólnopolskich, przyznając darowizny w czterech kluczowych obszarach: zdrowie i bezpieczeństwo, sport i rekreacja, nauka i edukacja oraz kultura i tradycja. Od 2003 roku robi to poprzez Fundację KGHM Polska Miedź.

Fundacja KGHM Polska Miedź od początku wspiera wiele istotnych projektów z obszaru kultury i tradycji, realizowanych nie tylko w Polsce, ale również poza granicami kraju. Beneficjentami Fundacji są zarówno ośrodki kulturalne, stowarzyszenia, muzea, teatry, jak i inne fundacje.

Obcowanie z kulturą poszerza horyzonty i ułatwia dialog międzyludzki. To dzięki niej budujemy naszą tożsamość, szacunek do tradycji oraz poczucie przynależności do wspólnoty i jej historii. Stajemy się bardziej kreatywni, innowacyjni, otwarci i tolerancyjni.

Kultura jest też niekwestionowanym czynnikiem rozwoju społecznego, którego wsparcie wpisuje się w politykę prowadzenia odpowiedzialnego biznesu przez KGHM Polska Miedź. Jako dobry sąsiad i zaufany partner biznesowy KGHM opiera działalność na najwyższych standardach współpracy z otoczeniem. Wspiera społeczności lokalne, kultywuje tradycje, pamięta o historii i buduje przyszłość dla następnych pokoleń.



Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



Kalendarium
Wydarzeń

1980

Październik - rozpoczęły się przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Do opracowywania planów tej operacji przystąpił Komitet Obrony Kraju i działające z jego polecenia Sztab Generalny Ludowego Wojska Polskiego oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

12 listopada - na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju gen. Jaruzelski poinformował, że przygotowany został „zestaw niezbędnych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego”.

1 grudnia - władze ZSRR przekazały gen. Tadeuszowi Hupałowskiemu i płk. Franciszkowi Puchale plany wkroczenia wojsk radzieckich do Polski w ramach ćwiczeń „Sojuz 81”.

1981

3 kwietnia - według amerykańskiego wywiadu przywódcy ZSRR przychylali się do interwencji w Polsce - uznali, że polscy komuniści stracili możliwość utrzymania władzy.

12 grudnia - w ramach akcji o kryptonimie „Jodła” rozpoczęła się akcja internowania osób postrzeganych jako zagrożenie dla ustroju. Wśród zatrzymanych znaleźli się nie tylko członkowie Solidarności.

13 grudnia - wprowadzenie stanu wojennego uchwałą Rady Państwa. Powołanie do życia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Władze w PRL przejęło wojsko. Powołanie we Wrocławiu Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

14 grudnia - Solidarność w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego zaczyna organizować strajki. Wojsko otacza Stocznnię Gdańską. We Wrocławiu strajkowały 34 zakłady i instytucje. W nocy ZOMO pacyfikuje strajk na Politechnice Wrocławskiej. Ukazał się pierwszy „wojenny” numer regionalnego organu związku „Z dnia na dzień”.

15 grudnia - w nocy ZOMO pacyfikuje Pafawag i Dolmel. SB nie udaje się aresztować członków RKS.

13 grudnia 1981 roku został wprowadzony stan wojenny

OPR. Hanna Wieczorek
hanna.wieczorek@gazeta.wroc.pl

Dzisiaj mija kolejna, trzydziesta siódma już rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Stan wojenny formalnie trwał 586 dni, do 22 lipca 1983 roku. Norman Davies nazwał wprowadzenie polskiego stanu wojennego z 1981 przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego „najdoskonalszym zamachem wojskowym w historii nowożytnej Europy”

Najpierw łączność

12 grudnia około północy w Belwederze odbyło się posiedzenie Rady Państwa na którym niejednogłośnie (przeciwny był Ryszard Reiff, przedstawiciel PAX) podjęto uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego na terenie całego kraju.

Jednakże nikt nie miał wątpliwości, że wprowadzenie stanu wojennego - formalnie dekretem Rady Państwa, było faktycznie decyzją kierownictwa PZPR i następstwem dominującej wśród ówczesnych władz tezy, że działalność niezależnej „Solidarności” jest nie do pogodzenia z systemem politycznym PRL. Zresztą zamach stanu rozpoczął się właściwie, zanim Rada Państwa wydała odpowiedni dekret.

Około godziny 22.30 rozpoczęła się Akcja „Azalia”. Jej cel był prosty - opanowanie i wyłączenie obiektów teletransmisyjnych i central telefonicznych. Do 451 obiektów w całej Polsce wkroczyły uzbrojone oddziały, sformowane z 700 funkcjonariuszy PRL. Zresztą zamach stanu rozpoczął się właściwie, zanim Rada Państwa wydała odpowiedni dekret. Około godziny 22.30 rozpoczęła się Akcja „Azalia”. Jej cel był prosty - opanowanie i wyłączenie obiektów teletransmisyjnych i central telefonicznych. Do 451 obiektów w całej Polsce wkroczyły uzbrojone oddziały, sformowane z 700 funkcjonariuszy PRL. Zresztą zamach stanu rozpoczął się właściwie, zanim Rada Państwa wydała odpowiedni dekret.

Dokładnie o północy 13 grudnia oddziały ZOMO rozpoczęły akcję „Jodła”, której celem było zatrzymanie i umieszczenie w uprzednio przygotowanych aresztach i więzieniach wytypowanych osób, uznanych za groźne dla



Przemówienie telewizyjne gen. Wojciecha Jaruzelskiego informujące o wprowadzeniu stanu wojennego

bezpieczeństwa państwa. Do tych działań skierowano 10 tysięcy funkcjonariuszy.

W sumie do wprowadzenia stanu wojennego zaangażowano około 70 tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, 30 tys. funkcjonariuszy MSW. Na ulice miast wyjechało 1750 czołgów i 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, 9000 samochodów, w działaniach tych brało udział także kilka eskadr helikopterów i samoloty transportowe. Jedną czwartą wszystkich sił wojskowych skoncentrowano w Warszawie i okolicach.

Już 14 grudnia rezerwiści powołani do jednostek milicji otrzymali broń, z zastrzeżeniem, że wydawanie amunicji należeć będzie do decyzji komendantów wojewódzkich MO. Broń wydawano zmobili-zowanym członkom ORMO, a także emerytom oraz renci-stom SB i MO, zorganizowanym w grupach samoobrony

W stanie wojennym życie starciło co najmniej 91 osób. Najtragiczniej zakończyła się akcja pacyfikacyjna 16 grudnia 1981 r. w strajkującej Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach, gdzie w wyniku użycia broni przez zomowców zginęło 9 górników, a kilkudziesięciu zostało rannych.

Dolny Śląsk

Po wprowadzeniu stanu wojennego, na Dolnym Śląsku naczelną władzą stał się Wojewódzki Komitet Obrony. Prze-

wodniczącym wrocławskiego WKO był wojewoda Janusz Owczarek, jego zastępcami - pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, generał brygady Kazimierz Stec i komendant wojewódzki MO, pułkownik Zdzisław Biernaczyk, a członkami - I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Tadeusz Porębski oraz wicewojewodowie Mikołaj Hankiewicz i Ryszard Rafajłowicz. Jako goście, w obradach uczestniczyli często zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, płk Czesław Błazejewski, prokurator wojewódzki Wiesław Śliwa i sekretarz KW PZPR Bogusław Wieczorek. Do realizacji zadań związanych ze stanem wojennym jako pierwsze przystąpiły służby podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. 12 grudnia około godz. 16 szefowie Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej zostali telefonicznie powiadomieni o wprowadzeniu od północy stanu wojennego (hasło „Synchronizacja”).

W nocy z 12 na 13 grudnia przystąpiono, podobnie jak w całym kraju, do realizacji akcji specjalnych: „Azalia” (blokada łączności), „Klon” (przeprowadzenie rozmów ostrzegawczych) i „Jodła” (internowanie działaczy NSZZ „Solidarność”). W ramach tej ostatniej operacji zajęto również siedzibę NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk przy ulicy Mazowieckiej we Wrocławiu.

muną”, „Czerwoni i tak was wykończymy”) oraz oznaki żałoby (czarne flagi na zakładach, czarne, żałobne przepaski na ramionach).

Zrywano oficjalne obwieszczenia i niszczone ulotki propagandowe. 27 grudnia próbowano nawet podpalić siedzibę KMG PZPR w Polkowicach. Jednak największe znaczenie miały akcje strajkowe.

Jednym z głównych ośrodków oporu w kraju po wprowadzeniu stanu wojennego był Wrocław. Stało się tak między innymi w wyniku sprawnego powołania struktur strajkowych i uniknięcia aresztowania przez czołowych działaczy dolnośląskiej „Solidarności”.

Już 13 grudnia ukonstytuował się Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „S” Dolny Śląsk. W jego składzie znaleźli się m.in. przewodniczący Władysław Frasyniuk, jego zastępca Piotr Bednarz oraz skarbnik Józef Pinior.

Strajki we Wrocławiu miały miejsce między 13 a 19 grudnia. Protesty zorganizowano w 34 zakładach pracy. W niektórych (na przykład w „Fadromie”, „Hutmenie”, FAT i „Polarze”) następowały brutalne pacyfikacje z użyciem czołgów, armatek wodnych, pałek, petard i gazów łzawiących. Zatrzymano wówczas około 1.200 osób, z których 153 internowano.

Ponadto 18 grudnia, po zakończeniu uroczystości pogrzebowych inż. Tadeusza Kosteckiego (zmarłego w czasie pacyfikacji Politechniki Wrocławskiej), doszło do pierwszej próby wywołania demonstracji ulicznej we Wrocławiu. Parotysięczny tłum manifestujących studentów został rozproszony przez ZOMO.

Sygnal nakazujący osiągnięcie stanu gotowości bojowej zagrożenia wojennego w miejscach stałej dyslokacji przekazano do jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego 13 grudnia o godzinie trzeciej. O godzinie szóstej wydzielone związki taktyczne rozpoczęły przegrupowanie w rejon dużych aglomeracji miejskich (sygnał „Elaborat”). Pozycje na przedmieściach Wrocławia zajęła między innymi 11 Drezdeńska Dywizja Pancerna z Żagania.

Wrona orła nie pokona

„WRON-a orła nie pokona” stało się jednym z najpopularniejszych haseł stanu wojennego. Jego wprowadzenie wywołało falę spontanicznych przejawów oporu społecznego. Pojawiły się napisy na murach (typu „Precz z ko-



Czołgi T-55 podczas stanu wojennego w Zbąszyniu. Czołgi można było zobaczyć na ulicach wszystkich polskich miast



Rok 1989. Waldemar Major Fydrych kandydował do Senatu. Zdobył 8879 głosów (1,85%) i jak należy się spodziewać, jego kampania była tyleż kolorowa, co surrealistyczna

Czas, kiedy Wrocław był bardzo pomarańczowy

Czy wroga można zabić śmiechem? Major wierzył, że można. I choć śmiech komunizmu nie zabił, to na pewno mocno go osłabił

Hanna Wiecezrek
hanna.wieczerek@gazeta.wroc.pl

Pierwszy krasnoludek pojawił się na ścianie bloku na wrocławskim Biskupinie w nocy z 30 na 31 sierpnia 1982. Tej samej nocy drugi zawędrował na budynek transformatora energetycznego na Sępólnie. Trzeci dzień później ozdobił budkę telefoniczną. Także na Sępólnie. Pierwszy najazd krasnali w pomarańczowych czapkach na Wrocław można uznać za symboliczny początek Pomarańczowej Alternatywy.

Krasnale, malowane początkowo przez Waldemara Majora Fydrycha i Wiesława Cupałę na plamach farby po zamalowanych napisach antykomunistycznych, budziły nie tylko emocje, ale też

najprzeróżniejsze domysły. Bo co właściwie miały oznaczać? No raczej nie nadejście królewny Śnieżki czy sierotki Marysi.

Ostatecznie sam Major w czasie zatrzymania w komisariacie w Łodzi rozwiązał tę zagadkę: otóż pierwotny napis na murze wyrażał pewną tezę, zamalowany napisu - antytezę, a krasnal na plamie - syntezę.

Początków Pomarańczowej Alternatywy można się doszukać nieco wcześniej. Tak się bowiem nazywało pismo wydawane podczas strajku okupacyjnego w budynku filozofii Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego - od września do grudnia 1981 roku. I nie ma co ukrywać, według komitetu strajkowego, „godziło w wyższe racje strajku”, wdrażało idee surrealizmu socjalistycznego za-

warte w ogłoszonym wcześniej przez Waldemara Fydrycha Manifestie Surrealizmu Socjalistycznego.

Z Pomarańczową Alternatywą kojarzy nam się oczywiście przede wszystkim Waldemar Major Fydrych.

Dzisiaj trudno ustalić, kiedy Major został Majorem. Wersji jest kilka. Jedna mówi o boju - werbalnym - stoczonym przez Fydrycha przed komisją wojskową. Miał się wtedy samowolnie awansować z szeregowca na majora i objąć władzę w Wojskowej Komisji Uzupełnień.

Druga także dotyczy wojska. Żeby oddalić wizję „wzięcia w kamasze”, lekarka z wrocławskiej przychodni studenckiej wysłała go w latach 70. na obóz terapeutyczny.

Nieżyjący już Władysław Sidorowicz, psychiatrę, reprezentowany po wydarzeniach

Marca '68, Majora zapamiętał doskonale.

- Studenckie obozy terapeutyczne były dla ludzi znerwicowanych i chorych psychicznie - opowiadał. - Trochę za późno zorientowaliśmy się, że jest wśród nas trzecia grupa: pan Fydrych z kółkową asystą. Na pierwszym spotkaniu społeczności obozowej próbował przejąć władzę. Wtedy przedstawił się jako Major. W końcu się jakoś dogadaliśmy. Został powołany wspólny rząd, ze znanymi historycznymi nazwiskami. Była w nim na przykład Nadejda Krupska.

Władysław Sidorowicz wspominał jeszcze jedną akcję Majora na obozie terapeutycznym. Otóż Major z kolegami przekonali pułkownika Wojsk Ochrony Pogranicza, że siatka szpiegowska porwała magistrę K., który spóźnił się na obóz. Chłopak pracował w Austrii,

ale WOP z uporem poszukiwały „porwanego”.

Co takiego zaproponował Major w połowie lat 80. XX wieku tym, którzy czuli, że brakuje im perspektyw? Jeden wielki happening i krasnoludki w pomarańczowych czapkach.

W połowie lat 80. XX wieku zaczęła się era ulicznych happeningów. Były Dzień Tajniaka, Precz z U-Pa-łami, Dzień Milicjanta, Dzień Wojska, czyli Manewry Melon w majonezie (12 października 1987), Wigilia Rewolucji Październikowej, rozdawanie papieru toaletowego, Dzień Kobiet (zakończony aresztowaniem Waldemara Majora Fydrycha „w trybie doraźnym” na dwa miesiące bezwzględnej aresztacji), no i oczywiście Rewolucja Krasnoludków. Była jeszcze Bratnia Pomoc wiecznie żywa (19 sierpnia 1988). Ten happening odbył się pod Śnieżką, przy granicy polsko-czeskiej, dwa dni przed 20 rocznicą interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

A wraz z happeningami ulicznymi o Pomarańczowej Alternatywie usłyszał cały świat. Stało się to za sprawą publikacji w „The Village Voice”. Tam właśnie jesienią 1987 r. opisano akcję rozdawania, deficytowego wówczas, papieru toaletowego podczas Festiwalu Teatru Otwartego we Wrocławiu. Po tym artykule o Pomarańczowej Alternatywie pisano na całym świecie, nawet w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

- Kiedy wychodziliśmy malować krasnale, a przy okazji kotwiczki Solidarności Walczącej, podczas happeningów nie wiadomo było, czy nie zgarnie nas milicja. Wobec chłopaków milicjanci byli brutalni, wielu zostało pobitych - wspomina Alicja Grzymalska, związana z Pomarańczową Alternatywą. - Nie wiedzieli, jak z nami rozmawiać. Bo jak rozmawiać z Gargamelem czy z Misiem Uszatkiem? Pytali nas, do jakich organizacji należymy. Ja wtedy odpowiadałam: do Towarzystwa Przyjaciół Biedronek, i pokazywałam specjalną, bajecznie kolorową legitymację. Pamiętam, że kiedyś zgarnęli Wicia, licealistę, a ten zaczął mówić do siebie Książę. W końcu przyjechał do komisariatu ojciec, żeby Wicia odebrać, i tak się do niego odezwał: „Książę, wracamy do domu. Lektyka czeka na dole”.

Po Pomarańczowej Alternatywie zostały we Wrocławiu krasnoludki, a właściwie jeden, ten przy przejściu na ulicy Świdnickiej. Tam, gdzie zaczynały się happeningi. Trochę nam dzisiaj brakuje surrealizmu rodem z krainy krasnoludków. Ale wiadomo, każda epoka ma happeningi na miarę swoich czasów...

Kalendarium Wydarzeń

20 grudnia - koniec strajku w Porcie Gdanskim.

23 grudnia - pacyfikacja Huty Kato-wice. Stany Zjednoczone wprowadzają sankcje gospodarcze przeciwko PRL.

28 grudnia - koniec strajku w kopalni Piast - ostatniego strajku okupacyjnego.

1982

1 stycznia - do więzienia na Białolecie przewieziono z obozu w Strzebielinku kilku-nastu członków Komisji Krajowej. Wśród nich m.in. Karola Modzelewskiego i Jana Rulewskiego.

5 lutego - rozpoczęły się manifestacje spacerowe (masowe spacerki podczas „Dziennika Telewizyjnego” o 19.30).

22 kwietnia - powstaje Tymczasowa Komisja Kooptyacyjna Solidarności.

31 sierpnia - demonstracje w całym kraju w rocznicę porozumienia sierpniowych. Trzech demonstrantów zginęło w Lubinie, jeden we Wrocławiu.

5 października - aresztowanie Władysława Frasyniuka, szefa dolnośląskiego RKS.

7 listopada - aresztowanie Piotra Bednarza, kierującego RKS po aresztowaniu Frasyniuka.

11 listopada - władze PRL zwolniły z obozu internowania Lecha Wałęsę.

31 grudnia - zawieszenie stanu wojennego. 1983

23 kwietnia - aresztowanie Józefa Pinióra, kierującego RKS po aresztowaniu Bednarza.

14 maja - milicjanci zamordowali na posterunku przy ul. Jezuickiej w Warszawie licealistę Grzegorza Przemyska.

16-23 czerwca - druga pielgrzymka do Polski papieża Jana Pawła II.

22 lipca - zniesienie stanu wojennego, rozwiązanie WRON.

W okresie od 13 grudnia 1981 do 22 lipca 1983 podczas strajków i manifestacji śmierć poniosło 56 osób.

PEŁNOLETNI 1918/2018

**CZY WIESZ, W JAKI SPOSÓB MŁODZI LUDZIE
BUDOWALI NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ?**

- 1 Znajdź osobę urodzoną ok. 1900 r.
- 2 Zbadaj jej życiorys i weź udział w konkursie
- 3 Stwórz rys biograficzny i prześlij na adres pelnoletni@zajezdnia.org

Najciekawsze prace trafią na stronę projektu.

Szczegóły na stronie: www.zajezdnia.org

Sfinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach Programu Wieloletniego
NIEPODLEGŁA na lata 2017-2021

niepodległa

WOLNA
STULECIE COZYKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Centrum
Kultury
zajezdnia



Ośrodek
Pamięć i Przyszłość

Dzisiejsi 18-latkowie mają szczęście żyć w niepodległym kraju. Sto lat temu ich rówieśnicy byli świadkami, jak Polska dopiero odradzała się jako niezależne państwo. Czy współcześni nastolatki mogą lepiej zrozumieć historię, patrząc na nią przez pryzmat młodzieży z 1918 roku?

PEŁNOLETNI 1918/2018

Odpowiedzi na te pytania można znaleźć na stronie <https://pelnoletni.zajezdnia.org/>, która przygotowana została przez Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu.

Organizatorom zależy na tym, by baza była uzupełniana na bieżąco o kolejne życiorysy. Dodawane biografie powinny zawierać jak najwięcej informacji na temat tego, gdzie przebywał i co robił w 1918 roku, oraz jak dalej potoczyły się jego losy.

WWW.ZAJEZDNIA.ORG/1918-2018

Informacja w PRL była towarem limitowanym

Hanna Wiecek

hanna.wiecek@gazeta.wroc.pl

Ich praca jest nie do przecenienia. Informacja w PRL była towarem limitowanym. Bo bibuła - książki, ulotki, biuletyny wydawane w drugim obiegu - dostarczała wiedzy o opozycji, o wydarzeniach współczesnych i historycznych, którą władza ludowa skrzętnie ukrywała.

Mała poligrafia w wydaniu opozycyjnym w niczym nie przypominała dzisiejszych ogólnie dostępnych zakładów usługowych. Najprostszym sposobem przygotowania bibuły było pracowite przepisywanie na maszynie tekstu w setkach egzemplarzy. Takie wydawnictwa nazywane były z rosyjskiego samizdatami - co tłumaczy się na polski „sam wydał”. W latach czterdziestych ubiegłego wieku rosyjski poeta Nikołaj Głazkow nazwał tak zbiory swoich utworów rozpowszechniane w formie maszynopisów.

Znacznie wydajniejsze było drukowanie bibuły na powielaczach. Opis takiego druku można znaleźć na stronie Solidarności Walczącej. Wyglądało to tak: „Biuletyn Dolnośląski” drukowany był ręcznie, w formacie A4, z powielaczowych matryc białkowych - na tzw. ramce. Urządzenie to, łatwe do szybkiego montażu i demontażu, składało się z dość grubej i ciężkiej podstawy, do której jednego końca mocowana była ruchomo drewniana rama z naciągniętą tkaniną, pod którą wkładano matrycę.

Farbę drukarską przeciśkano przez mikrootwory tkaniny ciężkim metalowym wałkiem, który ważył około 1,5 kilograma. Poprzez wybite w matrycy znaki farba dostawała się na papier. Ramę trzeba było podnieść, wyjąć zadrukowaną kartkę. Potem powtórzyć całą operację. Wydrukowanie tysiąca egzemplarzy jednej strony zabierało kilka godzin.

Pracę drukarzy ułatwiono, dodając do ramki prymitywny mechanizm sprężynowy. Jego najważniejszym elementem była guma. Jak wspomina Stanisław Huskowski, który robił ramki do druku, o twardą, a przy tym elastyczną gumę nie było łatwo. Okazało się, że idealnie do tego celu nadają się gumowe fartuchy przy przegubie w... tramwaju linii 17, który miał pętlę na Sepólnie, niedaleko



Styczeń 1984 roku. Zatrzymanie podziemnej drukarni

domu rodzinnego Huskowskiego.

Najważniejsze jednak było to, co drukowano. A teksty pracowicie przepisywano na matryce na maszynach do pisania, z których trzeba było wcześniej wyjąć taśmę z tuszem. Słowo „przepisywano” nie jest do końca prawdziwe. Bo jak wspomina Helena Lazarowicz: „Pisało się na matrycy, którą trzeba było przebić. To nie było zwykłe stukanie, jak przy pisaniu na papierze. Żeby taką matrycę przebić, trzeba było prawie walić, to było rzeczywiście jak seria z karabinu”.

Matryc białkowych używano się zwykle do powielania tekstów w liczbie 100-150 egzemplarzy, drukarze opozycyjni z jednej matrycy potrafili uzyskać kilka tysięcy.

Początkowo „Biuletyn Dolnośląski” (założony 3 maja 1979 roku) drukowano prawdziwą farbą, którą rozcieńczano olejem roślinnym. Farbę sprzedawali drukarze zatrudnieni w państwowych firmach. W stanie wojennym sprawa nie była już taka prosta, trzeba było więc znaleźć coś, co farbę drukarską zastąpi. Jednym z takich erzaców była pasta do prania

„Komfort”, zabarwiona domieszką farby lub tuszu. Podobno mieszkanka ta strasznie śmierdziała.

Był rok 1980. Sierpień, strajki, powstanie „S”, a potem niezależnej organizacji studenckiej. Antoni Wójtowicz, założyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Wrocławskim, później członek Zarządu Uczelnianego NZS i współzałożyciel wydawnictwa NSZ, nazwanego później Universitas, wydawał także „Wodę na młyn”, czyli pismo studentów Instytutu Nauk Politycznych. Wójtowicz zarzeka się, że patosu to on nie cierpi. Iględzenia. Może właśnie przez to „głędzenie” zajął się działalnością wydawniczą.

Bo spotkania NZS były bardzo długie, trwały po kilka godzin. Kiedy już wydawało się, że udało się przebrnąć przez porządek zebrania, nagle ktoś podnosił rękę i mówił: „Ja w sprawie formalnej...” i wszystko zaczynało się od początku. Więc Wójtowicz, jeśli dostał cynk, że gdzieś się w mieście pokazał papier, to łapał za plecak i biegł go kupić. Bo na brak papieru w tym czasie narzekali wszyscy.

Antoni Wójtowicz sam drukarzem nie był. Ale od podszewki poznał cały proces. Choć zaczynał nietypowo, bo od druku offsetowego, to właśnie w tym czasie poznał wielu drukarzy, niestety w większości już nieżyjących, Krzysztofa Gulbinowicza, Janusza Kunata, który wyjechał chyba do Kanady czy Wiesława Moszczaka, drukiem zajmowała się także jego żona Joanna.

W 1983 roku Antoni Wójtowicz założył podziemną Spółdzielnię Wydawnictwa Profil. Pierwszą książkę Profil wydrukował na offsecie od Adama Lipińskiego. Maszyna była mocno zdezelowana, brakowało jakichś części. Ale dla Kazimierza Trypki, ślusarza narzędziowego z Elwro, nie było rzeczy niemożliwych. Postawił maszynę na nogi.

Lokal na drukarnię znalazł na Żernikach, naprzeciwko plebanii. Po kilku dniach wyteżonej pracy do zszywania i oprawy gotowa była książka Krystyny Kersten „Narodziny systemu władzy”. Tysiąc egzemplarzy, każdy po 400 stron. Ani jeden nie został złożony. Jak potem opowiadał ksiądz, który wszystko obserwował z okien plebanii, przed dom zjechał star. Wysiedli z niego esbecy i skonfiskowali cały nakład oraz maszyny. Telewizja podała, że milicja zlikwidowała drukarnię Solidarności Walczącej.

Przy okrągłych rocznicach wspomina się znanych ludzi, rzadziej mówimy o tych, bez których podziemie by nie istniało. Takich jak Staszek i Irena Procykowie. To w ich mieszkaniu, nad księgarnią przy Nowowiejskiej, zszywano i klejono książki drugiego obiegu. Mieszkanko było maleńkie, robota introligatorska odbywała się w aneksie kuchennym, w którym stało łóżeczko jednego z dwójki dzieci Procyków.

O takich ludziach powinniśmy dzisiaj szczególnie pamiętać.

Największa demonstracja w drugą rocznicę porozumień sierpniowych

Hanna Wiecek

hanna.wiecek@gazeta.wroc.pl

31 sierpnia 1982 roku co najmniej pięćdziesiąt tysięcy wrocławian wyszło na ulice, żeby zaprotestować przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji „Solidarności”.

Do uczczenia drugiej rocznicy porozumień sierpniowych w ogólnopolskiej pokojowej demonstracji ulicznej wzywały: TKK (ogólnopolska struktura podziemna), dolnośląski Regionalny Komitet Strajkowy (kierowany wówczas przez Władysława Frasyniuka) oraz Solidarność Walcząca Kornela Morawieckiego. Spotkanie wyznaczono na ulicy Mazowieckiej, przed siedzibą Zarządu Regionu „S”.

W całym regionie protest był masowy. Władzy nie pomogły prewencyjne zatrzymania opozycjonistów. Według najskromniejszych szacunków, we wrocławskich wystąpieniach wzięło udział 50 tysięcy osób, inne szacunki mówią nawet o 100 tysiącach mieszkańców stolicy Dolnego Śląska. Władze wysłały przeciwko nim cztery tysiące funkcjonariuszy milicji i wojska. Walki w mieście koncentrowały się w okolicach placu Czerwonego, Dzierżyńskiego (dzisiaj pl. Dominikański), Pereca (zwanym Gazplacem), placu i mostu Grunwaldzkiego, ulic: Mazowieckiej, Legnickiej, Braniborskiej i Grabiszyńskiej. Demonstranci atakowali oddziały

ZOMO, budowali barykady, palili wojskowe i milicyjne samochody. „Suki” płonęły na moście Grunwaldzkim, na pl. Pereca i w okolicach Rynku (tam demonstranci podpalili nawet samochód pancerny).

Na moście Grunwaldzkim funkcjonariusze ZOMO rejtowali, skacząc do wody. W jednym z raportów SB odnotowano, że w okolicach Dworca Świebodzkiego w starciach brała udział grupa harcerzy w mundurach ze Szkoły Podstawowej nr 46. Harcerze rzucali kamieniami i butelkami z benzyną w interweniujących milicjantów.

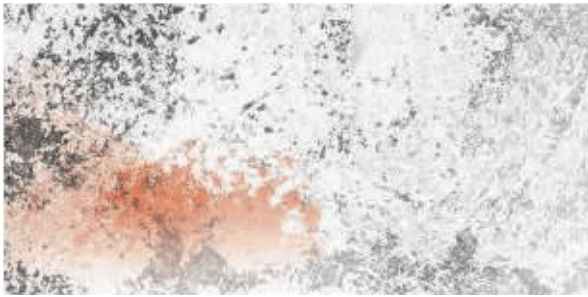
ZOMO w odpowiedzi używało pałek, armatek wodnych i gazów łzawiących. Spanikowani funkcjonariusze sięgali czasem po broń. Strzelano na pl. Czerwonym (dzisiaj Solidarności), Strzegomskim oraz w okolicach Dworca Świebodzkiego. We Wrocławiu ciężko rannych zostało 7 osób, a 27-letni Kazimierz Michalczyk zmarł 2 września w szpitalu. Milicja zatrzymała 645 osób. 48 z nich stanęło przed sądem, a 425 skazały kolegia.

Sierpniowa manifestacja nie była ostatnią, ale największą w całej dekadzie lat 80. Do legendy przeszedł jeszcze pochód 1-majowy w 1983 roku, kiedy kilkuset demonstrantów dotarło pod trybunę honorową. ZOMO zaatakowało kontrpochód petardami, armatkami wodnymi i gazem łzawiącym. W efekcie notabie w panicznym strachu uciekali z trybuny honorowej.



Zdjęcia zrobione podczas kręcenia filmu „80 milionów” Waldemara Krzystka, w którym znalazły się sceny z wrocławskiej demonstracji z 31 sierpnia 1982 roku

REKLAMA



RAJ DOCZESNY KOMUNISTÓW

OD 13 GRUDNIA W CENTRUM HISTORII ZAJEZDNIA

Wystawa, którą już od 13 grudnia będzie można zobaczyć we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia, powstała w odpowiedzi na coraz częstsze próby relatywizowania zbrodni popełniane w imieniu reżimów komunistycznych na całym świecie.

Ekspozycja ma na celu przypomnienie nie tylko czystek czy zabójstw dokonywanych pod szyldem czerwonej ideologii, ale również systemu zastraszania oraz formatowania umysłów, które miały na celu stworzenie homo sovieticus. Zadanie to jest niezwykle ważne zważywszy, że od upadku komunizmu w Polsce minęło prawie trzydzieści lat i ocena zbrodni komunistycznych ulega stopniowemu zatarciu.

– Wystawa pokazuje to, co najważniejsze – jak utopijna wizja budowy raju na ziemi zmieniła życie milionów ludzi w piekło. Przedstawiamy (poprzez metaforę kręgów piekła z „Boskiej komedii” Dantego) istotę komunistycznego zniewolenia – od kłamstwa do zbrodni. Pokazujemy, że historia komunizmu nie zakończyła się w latach 1989–1991 wraz z rozpadem bloku wschodniego i Związku Sowieckiego. Na świecie wciąż popełniane są nowe zbrodnie, a zatruta kłamstwem ideologia pozyskuje nowych wyznawców. Chcielibyśmy, aby wystawa skłaniała do refleksji nad minionym stuleciem, a jednocześnie była aktualną przestrogą – mówi dr Łukasz Kamiński, prezydent Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia oraz autor wystawy.

Kłamstwo, zniewolenie, świat bez Boga, nędza, kontrola, nienawiść, terror, zbrodnia, zapomnienie. Każdy z wymienionych kręgów stanowi osobne zagadnienie ujęte w problemowy i intrygujący, scenograficzny sposób. Na wystawie zostaną przedstawione oryginalne eksponaty pochodzące m.in. Chin, Rosji, Słowacji czy Czech. Wstęp na wystawę jest darmowy.

Wernisaż wystawy odbędzie się 13 grudnia 2018 roku o godzinie 17:00.

„S” z kotwiczka: Solidarność Walcząca

Hanna Wiecek

hanna.wieczek@gazeta.wroc.pl

Charakterystyczny napis zaczął się pojawiać na murach („S” z kotwiczka) w 1982 roku. Nikt nie miał wątpliwości, że nawiązuje do Polski Walczącej. Głęboko zakonspirowana, dobrze zorganizowana, była postrzegana przez tajne służby państw komunistycznych jako niebezpieczny przeciwnik. W archiwach Stasi zgromadzono dużo akt na jej temat.

Wojciech Myślecki, ze ścisłego kierownictwa Solidarności Walczącej, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, szacuje, że SW przez dziesięć lat istnienia liczyła 2000 zaprzysiężonych członków i znacznie więcej sympatyków. Zastrzega przy tym, że trudno podać dokładne liczby.

Bo przecież wielu ludzi nie znał, poznał ich dopiero po latach. I tak powinno być, to wynik głębokiej konspiracji, w jakiej działała Solidarność Walcząca.

Dzisiaj ludzie tworzący SW więcej wiedzą o sobie także dzięki aktom zgromadzonym w IPN-ie. A właśnie z nich można wyczytać, że według szacunków Służby Bezpieczeństwa w latach 1987-1988 w SW działało 500 zaprzysiężonych członków i 1100 aktywnych sympatyków.

Nie wierzyć władzy

Historia Solidarności Walczącej zaczyna się właściwie w 1979 roku – wtedy Kornel Morawiecki – doktor fizyki – zaczął wydawać podziemny miesięcznik „Biuletyn Dolnośląski”. Aktywnie działał w pierwszej Solidarności.



Charakterystyczny napis Solidarności Walczącej zaczął się pojawiać na murach w 1982 roku

GŁĘBOKIE KORZENIE SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ TKWIĄ W RUCHU ZAINICJOWANYM W SIERPNIU 1980 R.

Wolni i Solidarni

I nie wierzył w dobrą wolę PRL-owskich władz. Zresztą nie bez powodu. Choć był delegatem na pierwszy zjazd związku, to został aresztowany między jego dwoma turami.

Zarzucono mu wydanie i kolportowanie apelu do żołnierzy armii sowieckiej okupującej Polskę. Został zwol-

niony pod groźbą strajku powszechnego we Wrocławiu.

Znajomi z tych czasów wspominają, że zaczął się ukrywać już jesienią 1981 roku, kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego. Miał nosa – ukrył też swoje drukarnie. I choć milicja razem z ZOMO zniszczyły w nocy z 13 na 14 grudnia 1981 cały sprzęt (łącznie z maszynami do pisania i powielaczami) zgromadzony w siedzibie wrocławskiej Solidarności, Morawiecki miał świetnie zakonspirowaną sieć poligraficzną.

Został więc szefem działu wydawniczego Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk. Zajmował się między innymi wydawaniem i kolportażem ukazującej się trzy

razy w tygodniu gazety „Z dnia na dzień”.

Poszło o demonstrację

Współpraca Morawieckiego z Regionalnym Komitetem Strajkowym układała się coraz gorzej. Spór toczył się o taktykę. I Spór ewoluował, różnili się w ocenie sytuacji, a w konsekwencji w spojrzeniu na to, jak działać. Już wtedy można było zobaczyć załazek sporu, który podzielił opozycję demokratyczną w 1989 roku.

W skrócie można powiedzieć, że poszło o demonstrację. Morawiecki bez pełnej zgody RKS-u wezwał do manifestacji w maju, czerwcu, we wrześniu. Przyszedło po 50 tysięcy wrocławian. ZOMO nie mogło sobie dać rady, ginęli ludzie. W końcu

w czerwcu 1982 roku doszło do ostatecznego rozłamu.

Kornel Morawiecki ze współpracownikami założyli Porozumienie „Solidarność Walcząca”. Autorem nazwy był prawdopodobnie Tadeusz Świerczewski. Zaproponował ją w maju 1982 roku podczas tajnego spotkania RKS-u.

Działacze Solidarności Walczącej są szczególnie dumni z działalności Wydziału Wschodniego. Nawiązali kontakty z działaczami opozycyjnymi w innych krajach bloku wschodniego i wspomagali ich, przemycając nielegalną literaturę, a później nawet sprzęt poligraficzny. Przez wschodnią granicę Polski przewożono zakazane książki w językach: białoruskim, rosyjskim i ukraińskim. Kolportowano je

także w sowieckich garnizonach.

W czasie 25-lecia Solidarności Walczącej Myślecki wspominał, że przemycali nawet Biblię i Koran. I dodawał, że do dzisiaj SW ma przyjaciół, na przykład w Gruzji. Zwycięstwo konspiracji. Morawiecki skupił wokół siebie środowiska inteligenckie, przede wszystkim z politechniki oraz uniwersytetu.

Solidarność Walcząca rozrastała się poza Wrocław. W 1987 roku SB szacowała, że miała strukturę w 27 miastach. Głównymi ośrodkami poza stolicą Dolnego Śląska były: Poznań, Trójmiasto, Katowice, Warszawa i Łódź. SW była doskonale zakonspirowana. Działacze uczono zasad bezpieczeństwa – choćby, w jaki sposób skutecznie zgubić ogon. Pomocny był kontrwywiad – na przykład stały nasłuch milicyjnych i esbeckich rozmów czy samob obserwacja. Wszystko to utrudniało służbom PRL-u rozpracowanie SW. Jak podkreślają członkowie SW, to jedyna organizacja, w której kierownictwie SB nie udało się umieścić swojego człowieka.

Największy sukces w walce z Solidarnością Walcząca SB odniosła 9 listopada 1987 r., Tego dnia aresztowano Kornela Morawieckiego i Hannę Łukowską-Karniej. Morawiecki został deportowany na Zachód. Po nieudanej próbie szybkiego powrotu do kraju podróżował po świecie, starając się pozyskać wsparcie polskiej emigracji i zachodnich polityków dla walki prowadzonej przez Solidarność Walcząca.

Na wieść o wybuchu kolejnej fali strajków, w sierpniu 1988 roku, wrócił nielegalnie do Polski i ponownie stanął na czele organizacji.

Najweselszy barak w obozie, czyli z czego się śmiało w stanie wojennym

Satyra polityczna w stanie wojennym pozwalała nie tylko na chwilę wytchnienia, ale też ośmieszała system.

Oto niektóre z dowcipów, które w stanie wojennym krążyły po Polsce.

Największy kłopot Jaruzelskiego?

- Co zrobić z tymi, którzy przetrwają zimę.

Wojewoda plocki w związku z powodzią dzwoni do Jaruzelskiego: - Łódź ruszył pod Pło-

kiem. Co robić, towarzyszu generale?

- Aresztować! W razie oporu - strzelać.

Jak Jaruzelski podzielił polskie społeczeństwo?

- Tak jak ziemniaki: na tłuczoną większość i mniejszość w mundurkach.

W Polsce panuje groźna choroba: jaruzeloza. Wywołują ją pałeczki ZOMO.

Jak najszybciej rozbić lód na rzece?

- Napisać na lodzie „Solidarność” i wezwać ZOMO.

Jakie są cele polskiej inteligencji pod rządami Jaruzelskiego?

- Pięcioosobowe, zwykłe z WC, ale bez kanalizacji.

Co to jest ZOMO?

- Bijące serce partii.

Najwyższe odznaczenie w ZOMO?

- Pałowniczy Polski Ludowej.

Kobieta pyta zomowca: Gdzie pan kupił tę kielbasę?

- Tam, za rogiem.

- Duża kolejka?

- Nie, tak na jeden magazynek...

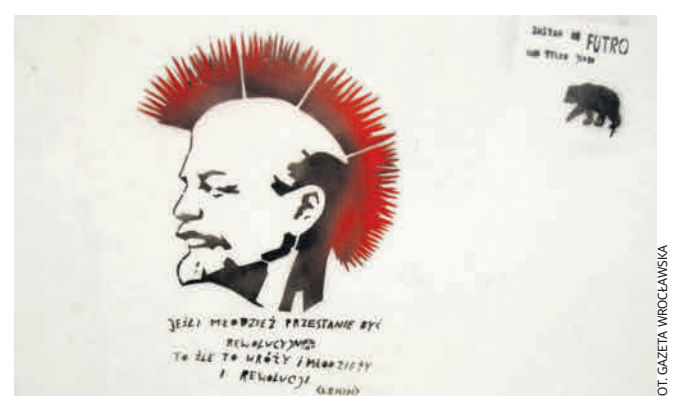
Przed Wigilią staruszka prosi zomowca. - Niech mi pan zabije karpia, bo ja nie mam sumienia...

Młody mężczyzna wyznaje przed konfesonatem:

- Zabitem zomowca.

A ksiądz na to:

- Synu, to spowiedź. Najpierw wyznaj grzechy, potem zaśługi...



Lenin z irokezem pojawiał się na ulicach w całej Polsce. Ten został zaprezentowany na wystawie poświęconej kontrkulturze

FOT. GAZETA WROCŁAWSKA

OSSOLINEUM

Zakład
Narodowy
im. Ossolińskich

To było prawdziwe pospolite ruszenie ludzkiej szlachetności

Zima roku 1981 była mroźna i śnieżna. 13 grudnia żołnierze pilnujący ulic skupiali się przy żarzących się koksownikach. Nie działały telefony, w radiu i telewizji usłyszeć można było jedynie przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, który ogłaszał, że wprowadzono stan wojenny. Ludzie szukali skrawków informacji o znajomych, o strajkach, o aresztowaniach. W świat poszła wiadomość o masowych zatrzymaniach działaczy zdelegalizowanej już „Solidarności”. Plotka mówiła, że internowani zostaną wywiezieni na Syberię. To potęgowało rozpacz i zagubienie ich rodzin, często przeciwieństw pozabawionych środków do życia i perspektyw na przyszłość.

Nie zostaną sami

Okazało się jednak, że nie pozostali osamotnieni. Z pomocą szedł im Arcybiskupi Komitet Charytatywny.

Maria Woś, wrocławska dziennikarka radiowa, wspomina, że jak tylko wprowadzono stan wojenny i wiadomo było, że są internowani, to parę osób spotkało się „Pod Czwórką”, czyli na ul. Katedralnej 4, u księdza Aleksandra Zienkiewicza.

- To było dla nich miejsce bardzo ważne, takie źródłowe - tłumaczy. - I zaczęli się zastanawiać, jak pomóc tym, którzy już zostali skrzywdzeni, oraz ich rodzinom.

Druga grupa, która zaczęła działać w tym samym czasie, to było środowisko akademickie skupione wokół księdza

Orzechowskiego i Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”, przy parafii św. Wawrzyńca.

Te dwie grupy początkowo działały oddzielnie, zbierając informacje o internowanych wrocławianach, ale w okolicach Bożego Narodzenia połączyły swoje siły. I dodaje, że ci młodzi byli już w większości seniorami. Skończyli studia, więc wyszli z tego duszpasterstwa, ale nadal byli z nim związani duchowo.

- Wielu zaczęło pisać doktoraty - opowiada. - Jednak kiedy wprowadzono stan wojenny, uznali, że teraz nie jest czas na doktoraty, teraz się służy innym ludziom, tym pokrzywdzonym.

Również osoby ze środowiska literackiego i naukowego zaczęły się organizować, by nieść pomoc potrzebującym. Maria Woś uśmiecha się, kiedy mówi, że w końcu ich działania się spotkały. Uśmiecha się, ponieważ takie spotkania czasem bywały zabawne.

- Na przykład Krzysztof Tabisz, matematyk, który był w grupie, która się spotkała zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, opowiadał, że pewnego dnia „Pod Czwórkę” przyszła jakaś wymalowana pani - wspomina Maria Woś. - Ta właśnie pani powiedziała, że słyszała, że tutaj się coś organizuje i ona też chciałaby działać, ale jeśli to ma być tylko „działactwo”, to ona się na to nie zgadza i protestuje. Oni uznali, że jest natrętna i tylko przeszkadza. Chcieli się jej pozbyć. A to była Ewa Szumańska, która okazała się bardzo ważnym „nabytkiem”



Demonstracja podczas stanu wojennego we Wrocławiu, 31 sierpnia 1982

dla Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego.

Podskrzydłami arcybiskupa Młodzi i starsi entuzjaści dostali poparcie i opiekę „samej góry”, czyli arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. 5 marca 1982 r. powstała Rada Komitetu i ustalono nazwę, którą nadał ks. arcybiskup Gulbinowicz.

W ten sposób został utworzony Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu. Do rady należeli: Kazimierz Braun, Kazimierz Czapliński, Urszula Kozioł, Roman Duda, Marek Lewkowicz, Dorota Jarodzka-Śródka, Krzysztof

Tabisz, Józef Łukaszewicz ([za:] Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu „Pod Czwórką”, pod red. Z. Dillenius, Wrocław 1997, s. 32-33).

Funkcję koordynatorów bieżącej pracy komitetu pełniły: Anna Janicka-Dutkiewicz (do kwietnia 1983 r.), Elżbieta Machowczykowa, Apolonia Stawiarz i Alina Tańska (od maja do lipca 1983 r.), Stanisława Masłowska (od sierpnia 1983 r. do marca 1984 r.).

Moderatorami ze strony kościelnej byli duszpasterze akademicki: od początku działalności do 1990 r. ks. Andrzej Dziełak, a od sierpnia 1983 r. do września 1984 r., w związku z jego pobylem w Warszawie, zastępował go ks. Tadeusz Fitych.

Arcybiskupi Komitet Charytatywny miał szerokie kompetencje. Nadał je sam arcybiskup, który powiedział: „róbcie, co chcecie, a kiedy będą was pytać, to mówcie, że ja wam kazałem”. Po uzyskaniu takiego pozwolenia i siedziby przy ul. Katedralnej 4 prace Komitetu ruszyły pełną parą.

Działalność Komitetu zaczęła przybierać bardziej formalne ramy. Ostatecznie jego praca rozwijała się w oparciu o sekcje. W ciągu wszystkich lat istnienia AKCh było ich piętnaście. Niektóre doraźne, inne funkcjonowały przez kilka lat, a jeszcze inne przez cały czas działalności Komitetu. Najszybciej powstała sekcja po-

mocy błyskawicznej, zwana Sekcją BB - od imion głównych działaczy, Bogny Grabowskiej i Barbary Netteby. Członkowie tej sekcji mieli jak najszybciej dotrzeć z informacją i pomocą materialną do represjonowanych oraz ich rodzin. Komitet nie ograniczał się jedynie do wsparcia materialnego, ale także starał się udzielać pomocy prawnej i duchowej.

Maria Woś opowiada, że praca w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym opierała się na wzajemnym zaufaniu.

- Mnie wciągnęła do niej Ewa Szumańska - opowiada. - Kiedy zapytała, czy chciałabym pomagać ludziom, odparłam, że oczywiście!

Pracę w Komitecie zaczęła się od wykonania jakiegoś zadania. Dostała adres rodziny młodego robotnika, który został aresztowany. Miała tam pójść i powiedzieć, że jest coś takiego jak Arcybiskupi Komitet Charytatywny, że wiadomo, że jej mąż jest zatrzymany, wiadomo, że jest chory. Miała zapytać, w czym można im pomóc. Bo przecież początkowo chodziło przede wszystkim o to, by informować ludzi, że istnieje coś takiego jak Komitet, który pomaga represjonowanym i ich rodzinom. To czasami nie było łatwe. Ludzie nie ufali obcym, bali się. Trzeba było najpierw zdobyć zaufanie takiego człowieka, żeby chciał rozmawiać i wpuścić do domu.

Najważniejszy okres życia

Maria Woś mówi: - To był dla mnie jeden z najważniejszych okresów życia. Nie wiedząc o Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym, nie pracując w nim, straciłabym coś bardzo ważnego - wielką szansę na spotkanie tak wspianych ludzi. Człowiek uczył się od nich odwagi. Takie spotkania podtrzymywały mnie na duchu, świadomość, że tacy ludzie są obok nas, dodawała otuchy.

- Proszę sobie wyobrazić, że poznałam pewną panią, której syn był internowany - wspomina Maria Woś. - Opowiadała mi, że kiedyś zobaczyła buty milicyjne stojące przy jego łóżku. Zapytała: Co to jest? I usłyszała, że on się stara o pracę w milicji. Wtedy nie wytrzymała i oznajmiła mu, że go przeklnie i wydziedziczy, jeśli pójdzie pracować do MO. Syn posłuchał jej, poszedł, oddał te buty, potem zaczął sympatyzować z „Solidarnością” i w końcu został działaczem „S”, a w stanie wojennym go internowali. To po prostu cudowne, tacy wspianali ludzie byli.

Zrobili aż tyle...

Jak podaje Joanna Korczyńska w pracy doktorskiej „Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu w latach 1981-1989” AKCh w latach 80. XX w. pomocą materialną objął 8 tysięcy osób, rocznie rozdawał od 12 do 20 ton żywności. Udzielił zapomóg pieniężnych prawie 2 tysiącom osób i wysłał na wakacje 1099 dzieci i osób dorosłych. Przez komitet przewinęło się 260 osób. Oczywiście wszystkie pracowały za darmo, poświęcając swój wolny czas.

13 grudnia 2018 w Ossolineum spotkają się twórcy i osoby aktywnie zaangażowane w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. Wysłuchamy prelekcji poświęconych polskiej drodze do niepodległości, początkom AKCh i wielkiej roli, jaką w całym przedsięwzięciu odegrał ks. kard. Henryk Gulbinowicz.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 12 w Auli im. prof. M. Gębarowicza w Zakładzie Narodowy im. Ossolińskich przy ul. Szewskiej 37 we Wrocławiu.

Spotkanie i dyskusja transmitowane będą na profilu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich na Facebooku.

Wydarzenie sfinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu NIEPODLEGŁA.



Stan wojenny we Wrocławiu, 31 sierpnia 1982

FOT. J. BOHDANOWICZ DZIAŁ DOKUMENTÓW ŻYCIA SPOŁECZNEGO ŻNIO

Zobaczcie, jak wyglądał stan wojenny



Milicja przeciw demonstrantom używała gazów łzawiących, armatek wodnych i petard



Zdjęcie z procesu Władysława Frasyniuka, który został aresztowany 5 października 1982 roku



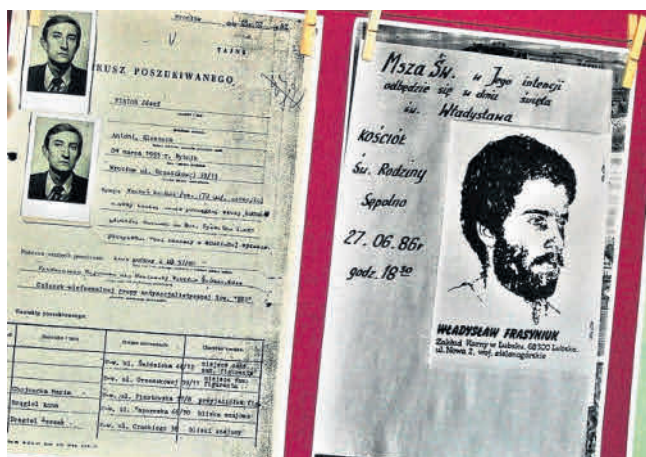
W stanie wojennym milicyjne patrole stały na wszystkich rogatkach miasta



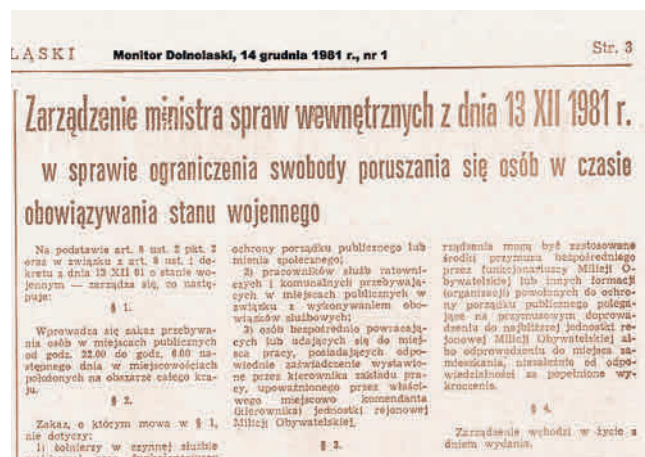
Pierwsze dni stanu wojennego, ulicą Grabiszyńską we Wrocławiu przejeżdżają czołgi



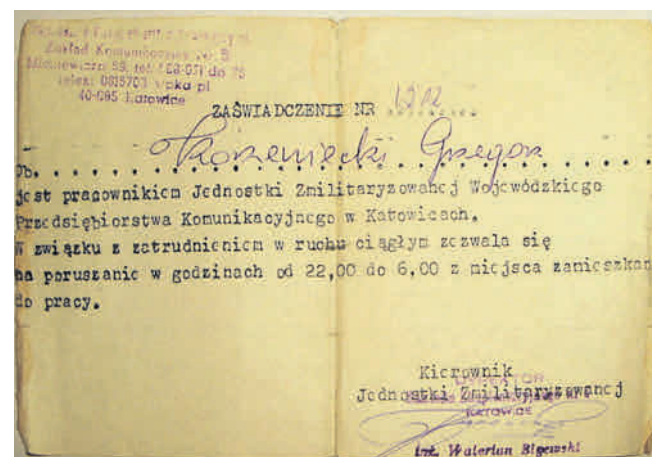
SKOT (Średni Kołowy Opancerzony Transporter) na placu Grunwaldzkim



Fragment wystawy „Solidarny Wrocław”, na której pokazano list gończy i zawiadomienie o mszy św. w intencji Frasyniuka



Zarządzenie wprowadzające godzinę policyjną, opublikowane w „Monitorze Dolnośląskim” (ukazywał się w miejsce innych gazet)



Przepustka pozwalająca przebywać w mieście w czasie godziny policyjnej